TOWARZYSZ JEZUS, WÓDZ REWOLUCJI

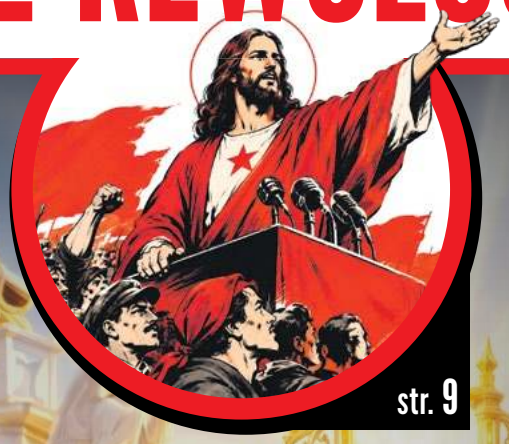

str. 9

FAKTY miTACH

Nr 39 (315), 25 września – 1 października 2026 r.

JAK GINĄ KAPŁANI NIEZŁOMNI

str. 3

fot. Ilusstracja AI

O KROK DO NIEBA: Mimo postępującej w kraju sekularyzacji nie ubywa nam pielgrzymkowego zapału. Bijemy rekordy nie tylko w Polsce, ale i za granicą... (Katarzyna Wilk-Wojtczak, str. 6)

OSTATNIA WALKA JARKACZA: To nieprawda, że prezes Kaczyński politycznie umarł i już leży na desce. Prezes Jarosław, zwany pieszczotliwie Jarkaczem, walczy i poddać się nie chce... (Piotr Gadzinowski, str. 18)

9 772719 530604 39

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl cc14ee9e47

Akademia absurdu

Czas wirusów

Żyć z wirusami da się. Do czasu, kiedy nas któryś powali.

Szanowny Panie Redaktorze. Jestem czytelnikiem FpM od pierwszego numeru. Wcześniej czytałem też FiM i NIE, mogę więc powiedzieć, że znamy się od lat… Podoba mi się kierunek, w którym poszliście, tzn. reforma pisma z pozycji dość prymitywnego antyklerykalizmu, do ciekawego tygodnika opinii. (…) Jak co tydzień, kupiłem FpM i w ubiegłym tygodniu. I trochę się rozczarowałem. Jakoś tak umknęła Wam kolejna rocznica obecności na rynku. Przed dwoma tygodniami, w numerze poświęconym zamachowi na WTC, stać Redakcję było na refleksje dotycząca świata. Dlaczego zabrakło ich przed tygodniem? (…) Andrzej S. z Wrocławia".

Wielce Szanowny Panie Profesorze. Dziękuję za ciepłe słowa. Poczułem się przyjemnie połechtany; nawet wyrzutem braku refleksji z okazji rocznicy naszych redakcyjnych narodzin. Wydało nam się, że skoro nie jest to jakiś „okrągły" jubileusz, to należy przejść nad nim do porządku dziennego zajmując się tym, co wychodzi nam najlepiej – piętnowaniem intelektualnego kołtunerstwa „elit" politycznych i zwykłej pazerności kleru. Skoro jednak czuje Pan niedosyt, pozwolę sobie na subiektywną ocenę minionych sześciu lat.

Wirus śmierci

Weszliśmy na rynek w połowie września **2020 r.**, kiedy cały świat żył pandemią wirusa COVID-19. Mimo że kioski i sklepy były zamykane, zdecydowaliśmy się na nowe pismo. Jak do tej pory w Polsce nikt po nas nie odważył się na wydawanie nowego ogólnopolskiego tygodnika. Pandemia przyniosła śmierć ok. 30 mln ludzi (według „The Economist", szacującego tzw. nadmiarowe zgony); ok. 200 tys. z nich to nasi rodacy. W Polsce rządzili wówczas pisowcy, którzy okazali się kompletnie nieprzygotowani na taki kryzys. Wśród ponad 30 najbardziej rozwiniętych gospodarek świata (OECD) Polska regularnie plasowała się w pierwszej trójce państw o największej skumulowanej nadwyżce śmiertelności. W ujęciu względnym Polska w latach 2020-21 zajmowała 2.-3. miejsce w całej UE, ustępując jedynie Bułgarii i Rumunii. Niekompetencji towarzyszyło nieopisane wręcz złodziejstwo rządzących, a skutki pandemii wykraczały poza śmierć ludzi. Zapaść branży turystycznej, kryzys transportu, turystyki, gastronomii i handlu. Inflacja i niepewność jutra. W listopadzie tego roku, wybory prezydenckie w USA wygrał „jastrząb nienawiści" – Joseph Biden, polityk wychowany w erze zimnej wojny. Ze skutkami jego działań (o czym później) mierzymy się do dzisiaj. W Polsce nie było lepiej – reelekcję zapewnił sobie Andrzej Duda. Protestowaliśmy i krzyczeliśmy: ***** ***!!!

W **2021 r.** rząd PiS walnął w Polaków czymś równie groźnym jak pandemia: programem podatkowym Polski Ład, który spowodował, że zapanowały dwa różne systemy podatkowe. Po 20 latach okupacji Amerykanie opuścili Afganistan, oddając władzę tym, których obalili za niehumanitarny stosunek do własnych obywateli. Znów zaczęły się tam mordy i prześladowania „niewiernych", ale widać amerykański przemysł zbrojeniowy uznał, że w miarę stabilny Afganistan nie gwarantuje oczekiwanego zysku. Wraz z „rozkwitem" prezydentury Bidena pogarszały się stosunki na linii Kijów-Moskwa. Choć wcześniej można było mówić o ich poprawie (realizacja tzw. porozumień mińskich; wymiana więźniów, faktyczne wstrzymanie walk w rejonach separatystycznych), Rosjanie zaczęli gromadzić wojska na granicy z Ukrainą, a my mieliśmy wojnę graniczną z Białorusią, w której kule zastąpili uchodźcy.

Wirus wojny

2022 r. okazał się rokiem wojny. Wszyscy pamiętają, że miała zająć trzy dni, a trwa już 1 674; dłużej niż rosyjska Wielka Wojna Ojczyźniana (1941-45; 1 417 dni). Z uwagi na planowany czas nie wolno jej było nazywać wojną, lecz „specjalną operacją wojskową". Rosjanie tak rozpędzili się w tłumaczeniu potrzeby takiego działania, że stworzyli cokolwiek dziwną argumentację miłości. Walą w Ukraińców z miłości do nich, by uchronić ich samych przed ich własnymi faszystowskimi duszami, które są rezultatem zapatrzenia w Zachód, zdominowany przez pederastów za nic sobie mających wartości chrześcijańskie, na straży których stoi Rosyjska Cerkiew z jej zwierzchnikiem – prezydentem kraju. Miłość Rosjan do Ukraińców przeniosła się na Polaków, którzy przygarnęli ich w liczbie ok. 3 mln. Wojna piąty rok niesie ze sobą śmierć setek tysięcy Rosjan i Ukraińców polaryzując świat i nakręcając wyścig zbrojeń. Cieszą się producenci sprzętu do mordowania. Najbardziej ci z USA.

W **2023 r.** miłość polsko-ukraińska kwitła (Order Orła Białego dla W. Zełenskiego), ale i napotykała trudności – niekontrolowany zalew ukraińskim zbożem, import niecertyfikowanych produktów spożywczych. Na Bliskim Wschodzie Hamas rozpoczął wojnę z Izraelem. W tym samym czasie w Polsce zmienił się rząd. Pisowcy przeszli do opozycji, a ich miejsce zajęła dotychczasowa opozycja, której udało się sklecić bardzo egzotyczną koalicję mocno niekompetentnych ludzi. (Co przyznaję z bólem i zawodem, bo sam na nich głosowałem).

2024 r. nie był dla świata przełomowy. Rozlewała się wojna na Bliskim Wschodzie, co – oczywiście – najbardziej cieszyło producentów sprzętu wojskowego (USA). Ci sami radowali się trwającą nadal wojną Rosji z Ukrainą. Polscy politycy przekonywali, że każdy, kto nie kocha Ukrainy, jest „ruską onucą", a jako że miłość wymaga ofiar, musimy za nią płacić. Koalicja bardzo wolno przejmowała pozycje, które przez osiem lat zajmowało PiS, wymyślając nowe argumenty usprawiedliwiające zaniechanie realizacji przez nią wyborczych obietnic. Marazm przerwało zwycięstwo Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich.

Wirus szaleństwa

W **2025 r.**, wraz z rozpoczęciem prezydentury Trumpa, skończyła się nuda. Prawie od razu wypowiedział wojnę sąsiadom – Meksykowi (migranci) i Kanadzie (groźba aneksji). Potem jeszcze Unii Europejskiej, osobno Danii (żądanie oddania Grenlandii), Chinom i… reszcie świata. Nie dotrzymał obietnicy zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej w trzy dni, co bardzo ucieszyło producentów sprzętu bojowego (sami wiecie, których najbardziej). Wojna na Bliskim Wschodzie cudnie rozkwitała (ku uciesze koncernów zbrojeniowych). W Polsce skończyła się nijaka prezydentura Andrzeja Dudy i zaczęły rządy Karola Nawrockiego.

2026 r. zapowiadał się nudnie, bo majaczyła szansa na zakończenie wojny Rosji z Ukrainą, a na dodatek wygasła wojna Izraela z Palestyną i jej sympatykami. Na szczęście dla sektora zbrojeniowego, tłumiony ogień wojny za naszą południowo-wschodnią granicą znowu zapłonął strasząc, że zajmie kolejne kraje. Rząd Polski z dumą i radością zaciągał kolejne pożyczki na zakup broni. Im więcej dzięki nim mamy sprzętu, tym bardziej ciągnie nas do wojny, co znajduje wyraz w wypowiedziach prezydenta i ministra spraw zagranicznych. Jako że sama Polska nie utrzyma całego światowego sektora zbrojeniowego, USA i Izrael rozpoczęły wojnę z Iranem. Stany w zanadrzu trzymają jeszcze Wenezuelę, Kolumbię i Kubę. W Polsce trwa wojna domowa o to, kto będzie wydawał pieniądze pożyczone na wojnę z Rosją. Jednym z jej frontów staje się wojna (na razie słowna) z Ukraińcami.

Czy po sześciu latach ukazywania się „Faktów po Mitach" świat jest bezpieczniejszy, a polska „klasa polityczna" mądrzejsza? Za cholerę nie! Ale strach pomyśleć, co by się działo bez nas…

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Nie ustaje prawicowa histeria wokół nowego menu w szkolnych stołówkach. Patryk Jaki zeżarł demonstracyjnie karkówkę, TV Republika niemalże ogłosiła realizowany za pomocą fasoli, zamach na żołądki uczniów. Najbardziej wzruszył nas Przemysław Czarnek, który zapowiedział, że za rządów PiS nikt nie będzie stopował mięsa, może oprócz piątków – bo szkoła ma być wolna od ideologii (a katolicyzm ideologią nie jest). Pomysły na zdrowie żywienie uczniów pochodzą jeszcze z czasów PiS, ale o tym prawica wygodnie zapomniała.

***

Klawe życie miał były już rektor Akademii Wymiaru Sprawiedliwości Michał Sopiński. Nie tylko kierował prestiżową instytucją i inkasował z tego tytułu 22,7 tys. miesięcznie plus pięć tysiączków stypendium, to jeszcze zwiedzał świat i hojnie dzielił się wrażeniami w mediach społecznościowych. Wspiął się na Kilimandżaro, dwa tygodnie odpoczywał w Tajlandii, był też w Nowej Zelandii. Do niektórych wyjazdów ponoć dorzucili się organizatorzy zagranicznych konferencji – za inne płaciła uczelnia. Czyli podatnicy, w tym ci, którzy wierzyli, że PiS uzdrawia wymiar sprawiedliwości.

***

Dwa lata bezwzględnego więzienia za znęcanie się nad zwierzętami – taki wyrok usłyszała Anna S., była właścicielka schroniska w Wojtyszkach, zamkniętego po interwencjach obrońców praw zwierząt. „Jest tam dużo psów z problemami z chodzeniem. Wszędzie leżą odchody, psy śpią na gołym betonie" – opisywała sytuację w 2023 r. w schronisku Katarzyna Śliwa-Łobacz, prezeska fundacji Mondo Cane. Czworonogi pod opieką Anny S. nie miały nawet uzupełnianej wody, o spacerach mogły zapomnieć. Kobieta do końca twierdziła przed sądem, że ze schroniskiem wszystko było w porządku.

***

Gazeta.pl ujawnia treść zeznań Karola Nawrockiego w sprawie korzystania z komercyjnego apartamentu na wynajem, którym dysponuje Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Gdyby Nawrocki rezerwował apartament, choćby ze zniżką pracowniczą, miałby za 200 dni noclegów do zapłacenia ponad 25 tysięcy. Teraz twierdzi, że nie płacił, bo nawet nie wiedział, że ktoś zarezerwował mu apartament. On tylko przychodził w poniedziałek do pracy, szedł na siłownię dla pracowników i rzucał torbę w pokoju, który akurat był wolny. A że nadgorliwy pracownik zaznaczał w systemie, że apartament zajmuje dyrektor, to przecież nie jego wina… Dla wyznawców Nawrockiego śledztwo w sprawie bezpłatnych pobytów to polityczne prześladowania niezłomnego prezydenta.

A.S.

eprasa.pl cc14ee9e47

Jak giną księża wyklęci

Do trzech razy sztuka

Kapelan Solidarności i wyznawców religii smoleńskiej, przyjaciel księdza Jerzego Popiełuszki, szowinista, antysemita, kawaler Orderu Orła Białego.

17 września odbyło się „ostatnie pożegnanie" księdza Stanisława Małkowskiego. Mszy pogrzebowej w Świątyni Opatrzności Bożej przewodniczył metropolita warszawski abp Adrian Galbas. W liście pożegnalnym – odczytanym przez ministrę Agnieszkę Jędrzak – nachwalić zmarłego nie mógł się Karol Nawrocki. „Żegnamy niezwykłego człowieka i kapłana, świadka, uczestnika i bohatera polskiej historii, księdza oddanego Bogu i ojczyźnie, ale też sprawom wszystkich skrzywdzonych i potrzebujących" – stwierdził prezydent.

Zwykła śmierć?

Choć Małkowski wyzionął ducha 7 września 2026 r., to za życia był już kilkakrotnie uśmiercany. Najpierw w 2014 r., gdy napadł i obrabował go kryminalista, któremu duchowny pomagał wspierając drobnymi kwotami. W 2022 r. czołowe serwisy informacyjne, łącznie z Polską Agencją Prasową, poinformowały o śmierci kapłana. Okazało się, że był to *fake news* powielony na podstawie wpisu na Twitterze.

Gdy Małkowski już naprawdę umarł, to prawicowe media nie roztrząsały przyczyn śmierci. Podobno kapłan chorował od kilku lat… Choć tak naprawdę nie wiadomo, kiedy i w jakich okolicznościach zaczął niedomagać. Czy podano mu truciznę albo czymś zainfekowano? Tego nie wiemy… Małkowski był czołową postacią tzw. kościoła smoleńskiego, bezkompromisowo walczył o ujawnienie „sprawców zbrodni". Wedle teorii lansowanej przez polityków PiS i pisowskie media, od momentu katastrofy w niewyjaśnionych okolicznościach śmierć poniosło kilkanaście osób, które były związane z tragedią smoleńską. Może jedną z nich był ks. Małkowski? Tak czy owak, na wszelki wypadek nie powinno się mówić, że „umarł". Bezpieczniejsze będzie słowo „poległ".

Spisek biskupów

Okazuje się, że duchowny miał też wpływowych wrogów w Kościele, którzy chcieli dokopać mu za życia, a nawet po śmierci. Otóż na nagrobnej tabliczce z imieniem i nazwiskiem Małkowskiego zabrakło napisu „*ksiądz*", co ujawnił w mediach społecznościowych Wojciech Sumliński, prawicowy dziennikarz i przyjaciel zmarłego.

„Wymowny skandal na pogrzebie ks. Stanisława Małkowskiego! Kapelana Solidarności i przyjaciela bł. ks. Popiełuszki pochowano pod tabliczką, na której nie było słowa ksiądz. Słowo ks. musiał dopisać flamastrem jeden z żałobników, po awanturze nad otwartym grobem… Nie zrobił niczego, żeby to naprawić – ani biskup, ani nikt z kurii. Zrobił to zwykły człowiek z tłumu, który wiedział, kogo chowamy. Niech nikt mi nie mówi o pomyłce – ten ksiądz przez czterdzieści lat był bowiem dla swoich przełożonych jedną wielką *pomyłką*, którą próbowano wymazać. W 1984 r., zaledwie kilka tygodni po zamordowaniu ks. Popiełuszki prymas Glemp rozesłał do proboszczów pismo zarzucające jego najbliższemu przyjacielowi księdzu Małkowskiemu *szerzenie nienawiści*. Nie wolno było go zapraszać z kazaniami, a jego samego odesłano na Cmentarz Północny, żeby odprawiał pogrzeby i milczał. SB zabiła ks. Jerzego – a Stasia uciszyli *swoi*. Potem upadła komuna, a *ksiądz* nadal siedział na cmentarzu. Zmarł Kiszczak, zmarł Glemp, a ksiądz wciąż był na cmentarzu. Jak sam opowiadał, kanclerz kurii odnalazł w archiwum pismo z 1984 r. i uznał, że skoro nikt tego pisma nie odwołał, to nadal obowiązuje. Zakaz ze stanu wojennego przetrwał w wolnej Polsce, bo nikomu w kurii nie przyszło do głowy go uchylić. (…) W książce Ksiądz, którą napisałem razem z ks. Małkowskim właśnie – wspominał, że po obronie krzyża na Krakowskim Przedmieściu usłyszał od kościelnych hierarchów: *Spóźniłeś się, Stasiu, na męczeństwo, teraz możesz być co najwyżej obsikany ciepłym moczem*" – napisał Sumliński.

Dodajmy, że wspomniany krzyż przytaszczył pod Pałac Prezydencki Michał Kuczmierowski. Druh katolickiego ZHR za rządów PiS zrobił zawrotną karierę, a teraz czeka w Londynie na ekstradycję do Polski w związku z defraudacją co najmniej 500 mln zł z Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych.

Patriotyczne egzorcyzmy

Ale hierarchom nie tylko o obronę krzyża chodziło. Podczas czwartej rocznicy obchodów zbrodni smoleńskiej w Warszawie, po wystąpieniu Jarosława Kaczyńskiego przed Pałacem Prezydenckim, Małkowski wzywał, aby „złe duchy opuściły ojczyznę, Pałac Namiestnikowski i pobliski klub go-go". „Mocą Bożą strąć ich do piekła" – mówił słowami modlitwy, zwanej egzorcyzmem do św. Michała Archanioła, a zgromadzeni bili brawo. Wybuchł skandal, z którego musiał się tłumaczyć rzecznik episkopatu, a kardynał Kazimierz Nycz zagroził podwładnemu, że jeśli wybryki będą się powtarzać, to odeśle go na emeryturę.

Małkowski egzorcyzmy odprawiał także w czasie protestu stadionowych chuliganów przeciwko odbudowie spalonej tęczy na Placu Zbawiciela w Warszawie. „Nie jestem upoważniony do egzorcyzmu uroczystego. Mogę, tak jak 10 kwietnia przed Pałacem Prezydenckim, odprawić egzorcyzmy proste" – zapowiedział duchowny i zajął się wypędzaniem szatana. Kibole mieli transparenty „Zero tolerancji dla pedalstwa" i skandowali: „Tu jest Polska – nie Bruksela, tu się zboczeń nie popiera". Zaś ojczulek tłumaczył, że tęcza to m.in. symbol ideologii gender. „Celem gender jest pozbawienie człowieka tożsamości. Nawet tej męskiej i kobiecej. To cios wymierzony w rodzinę. W niektórych krajach Zachodu nie wolno już nawet używać takich słów jak ojciec, matka, syn" – prawił klecha.

Mądrości

III RP była dla Małkowskiego złem wcielonym i kontynuacją PRL. Podczas homilii, wygłoszonej do pielgrzymujących na Jasną Górę motocyklistów, kapelan Solidarności podzielił się śmiałą refleksją. „O ile pierwszy Katyń wraz z kłamstwem katyńskim jest aktem założycielskim PRL-u, o tyle morderstwa na kapłanach w latach 1984 i 1989 są aktem założycielskim III RP, która nie chce ich wyjaśnienia ani ujawnienia prawdy o drugim Katyniu. Utopijny projekt komunistyczny nie widział miejsca dla wolnej niepodległej i suwerennej Polski. Nowa globalistyczna utopia również Polski suwerennej nie przewiduje. Widzi Polskę jako generalne gubernatorstwo, judeokolonię lub priwislianskij kraj. Dlatego służalcze i zdradzieckie władze III RP dążą do prędkiej destrukcji państwa, narodu, rodziny, kultury, religii i wspólnego dobra w Polsce" – ostrzegał *padre*.

W grudniu 2015 r. w rozmowie z portalem Fronda Małkowski wypalił: „Mam nadzieję, że wreszcie zostaną wyjaśnione motywy, przebieg i cele zbrodni smoleńskiej, a także korzyści, które odniosła zarówno Platforma, jak i pewne czynniki polityczne na wschodzie i na zachodzie. Jest pewna prawna zasada łacińska szukania sprawcy: *is fecit, cui prodest*, ten uczynił, komu to przyniosło korzyść. Korzyści z tej zbrodni są oczywiste i jawne. Jest to pewien trop szukania sprawców. Można domyślić się, że wchodziły tu czynniki wschodni, wewnętrzny, a także w pewnej mierze zachodni, być może bardziej zakamuflowany od tych dwóch poprzednich. Ta sprawa powinna zostać wyjaśniona".

O Komitecie Obrony Demokracji (KOD) Małkowski mówił, że dąży do „osłabienia państwa polskiego na rzecz mafii, oligarchów, służb specjalnych i budowania na gruzach Polski pewnego rodzaju kondominium rosyjsko-niemiecko-izraelskiego", a udział w manifestacjach KOD to „grzech śmiertelny". Nie dziwi więc, że księżulo szedł na czele (a właściwie jechał na specjalnie przygotowanej platformie) nienawistnej manifestacji środowisk skrajnie prawicowych przeciwko „kodziarzom", która odbyła się w maju 2016 r. w Warszawie. Faszyści, narodowcy, kibole nieśli transparenty „Od KOD-u kupa smrodu", „Cała Polska z was się śmieje, komuniści i złodzieje", „Komitet Obrony Donosicieli to współczesna Targowica", śpiewali „Boże, coś Polskę" oraz wznosili okrzyki „Raz sierpem, raz młotem, czerwoną hołotę!", „Byłeś w ZOMO, byłeś w ORMO, teraz z KOD-em i Platformą!", „Precz z Unią Europejską!".

Andrzej Sikorski

eprasa.pl cc14ee9e47

WIARA CZYNI CZUDA

Austria: zakaz który łączy

Od nowego roku szkolnego uczennice poniżej 14. roku życia nie mogą nosić w szkołach muzułmańskich nakryć głowy – hidżabów ani burek.

Ustawę przyjęła koalicja kierowana przez konserwatywną Austriacką Partię Ludową, która przekonuje, że chusta jest oznaką ucisku i środkiem kontrolowania dziewcząt od wczesnego dzieciństwa. Ograniczenie obejmuje publiczne i prywatne placówki oświatowe w całym kraju. Karą za niestosowanie się do zakazu jest grzywna – do 800 euro. Oficjalna Islamska Wspólnota Religijna w Austrii (IGGÖ) wskazuje, że ograniczenie zawęża podstawowe prawo do wolności wyznania i zapowiada wniesienie sprawy do Trybunału Konstytucyjnego. Poparcia nie znajdzie jednak u opozycyjnej prawicowej Austriackiej Partii Wolności (FPÖ). Uważa ona, że zakaz powinien obejmować nie tylko uczennice, ale i nauczycielki.

Francja: cena wiary

Wizyta stuosobowej delegacji hinduskiej organizacji BAPS kosztowała wieżę Eiffla dzień przestoju i ogólnokrajowy skandal. Tydzień później Konferencja Episkopatu Francji ujawniła, ile będzie kosztować wizyta papieża Leona XIV...

W kraju aż huczy po skandalu, jaki wybuchł po wizycie na wieży Eiffla członków BAPS – organizacji, której mnisi ślubują tzw. ośmiokrotny celibat, zakazujący im rozmowy, dotyku, a nawet przebywania z kobietami. Na ich prośbę pracownice zabytku dostały polecenie „zniknięcia" ze stanowisk. Personel odpowiedział strajkiem, a BAPS musiała przepraszać. Mleko już się jednak rozlało, co nie sprzyja otwartej właśnie pod Paryżem nowej świątyni BAPS. Na cenzurowanym jest też Kościół katolicki. Ujawnił bowiem, że 84-godzinna wizyta papieża Leona XIV będzie kosztować 27 mln euro. Francuzi zapłacą więc ok. 1 389 000 zł za każdą godzinę wizyty szefa Watykanu, czyli ponad 386 zł za każdą sekundę. Tyle mniej więcej trwa mrugnięcie papieskiego oka.

Kanada: kilka słów prawdy

Biskup Scott McCaig walczy z zakazem wzmianek o Bogu w kanadyjskiej armii. Przy okazji sam przyznaje, że „chrześcijański świat już przeminął".

Od lipca br. resort obrony zakazuje wojskowym kapelanom wszystkich wyznań jakichkolwiek odniesień do Boga podczas m.in. parad, ceremonii czy objęcia dowództwa. W obronie rzekomo dyskryminowanego Stwórcy stanął biskup ordynariatu polowego Scott McCaig. Hierarcha żarliwie przekonuje, że rugowanie religii z przestrzeni publicznej to jawne faworyzowanie sekularnego humanizmu. W przypływie rzadkiej u kleru szczerości przyznał: „chrześcijański świat przeminął. Jesteśmy w trakcie definiowania na nowo miejsca religii w życiu publicznym". Czyżby był pierwszym duchownym, który przestał udawać, że wciąż mamy głębokie średniowiecze?

Niemcy: amnezja zakonnika

Anselm Grün, jeden z najpoczytniejszych autorów katolickich na świecie (ok. 20 mln sprzedanych książek), został oskarżony o pomoc księdzu, który wykorzystywał seksualnie 16-latka.

Do napaści doszło w październiku 1990 r. podczas obozu dla ministrantów w archidiecezji Paderborn. Po zgłoszeniu sprawy przez rodzinę ofiary, ksiądz trafił do Recollectio-Haus – współzałożonego przez Grüna ośrodka terapeutycznego dla duchownych, którym do tej pory kieruje „duchowo". W czerwcu 1992 r., podczas spotkania z szefem kadr archidiecezji, Grün poręczył za księdza i zapewnił, że „nie jest on homoseksualistą". Ta ocena wystarczyła, by ksiądz przez kolejne lata pracował z wiernymi w diecezji Würzburga. Gdy sprawa wyszła na jaw, Grün całkowicie zaprzeczył, twierdząc, że „nie pamięta i wyklucza" taką sytuację. Rada ds. wykorzystywania seksualnego domaga się zbadania, czy ośrodek Grüna systemowo pomagał zboczeńcom w sutannach beztrosko cieszyć się duszpasterstwem.

fot. X/ Screenshot

Peru: monument papieża

W Callao powstaje najwyższy na świecie pomnik papieża Leona XIV.

Choć budowę 14-metrowego monumentu ze stali i marmuru w całości finansuje prywatna firma finansowa Caja Huancayo, władze miasta reklamują go jak swój. Samorząd przypomina, że zanim Robert Prevost został papieżem, jako administrator apostolski diecezji Callao osobiście woził żywność ubogim, przejeżdżając ponad 760 km z Chiclayo. Burmistrz César Pérez ogłosił już nawet, że podczas listopadowej wizyty w Peru figurę osobiście pobłogosławi sam Leon XIV. Program papieskiej podróży nie przewiduje jednak wjazdu do miasta – papież wyląduje jedynie na miejscowym lotnisku i pojedzie dalej. Nic dziwnego: papież, który pomagał głodnym, zapewne wolałby, żeby pieniądze przeznaczone na budowę pomnika trafiły do potrzebujących. Od czasu jego posługi w Callao odsetek ubóstwa wzrósł tam z 14 do ponad 34 procent. Chociaż, gdyby papież święcił swój pomnik, byłoby zabawnie...

W. Brytania: dobrana para

Katedra św. Pawła w Londynie rozpoczęła współpracę z nocnym klubem o złej reputacji Fabric. W jej ramach w świątyni odbywać się będą koncerty. Pierwszy zaplanowano na 29 października.

Współpraca z klubem ma odzwierciedlać zaangażowanie czynnej świątyni anglikańskiej w „otwieranie się na różnorodną publiczność oraz tworzenie możliwości doświadczania katedry poprzez muzykę, kulturę i sztukę". Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie fakt, że Fabric w 2016 r. czasowo stracił licencję. Władze Islington odebrały mu ją, po tym jak w ciągu kilku tygodni z przedawkowania zmarło tam dwóch 18-latków. Od 2011 r. w klubie odnotowano łącznie sześć zgonów wywołanych używaniem narkotyków. Wygląda na to, że ta współpraca może się udać. W końcu obie strony mają równie złą reputację. Do obu lepiej nie puszczać dzieci.

Irlandia: sukces Kościoła

Kościelna zmowa milczenia w końcu pękła. Policja aresztowała dwie osoby w śledztwie dotyczącym systemowego tuszowania pedofilii w Kościele Prezbiteriańskim (PCI). Liczba ujawnionych ofiar wynosi już 127.

Lawina ruszyła w listopadzie 2025 r., gdy do dymisji podał się moderator Trevor Gribben. Wewnętrzny raport ujawnił, że w latach 2009-2022 w strukturach PCI działał perfekcyjny mechanizm chroniący... pedofilów. Śledztwo obnażyło całkowity paraliż moralny: ignorowanie ofiar, brak zgłoszeń do służb oraz celowe niszczenie dokumentacji. Jak na te makabryczne fakty reaguje kler? Następca Gribbena wielebny Richard Kerr z dumą ogłasza sukces. Po 13 latach ignorowania krzywd dzieci, najważniejszym komunikatem hierarchów jest to, że... w końcu stworzyli procedury i powołali nowy dział ochrony. W tę tanią propagandę nie wierzy nawet była szefowa ich własnego działu bezpieczeństwa dr Jacqui Montgomery-Devlin. Kobieta publicznie domaga się niezależnego śledztwa i wprost przyznaje: tej instytucji nie da się już ufać.

Australia: katedra OnlyFans

Peter Catt, dziekan Katedry św. Jana w Brisbane, po 18 latach ustępuje ze stanowiska. Chodzi o skandal wokół nakręconego w świątyni odcinka serialu „Włączona żądza: brudne, seksowne pieniądze" o twórczyniach OnlyFans.

Jeden z odcinków serialu pokazywał ceremonię „potwierdzenia wiary" Lily Phillips, gwiazdy platformy dla dorosłych OnlyFans, którą osobiście poprowadził Catt. Duchowny broni się i przekonuje, że wprowadzono go w błąd. Według niego, dokument miał być o influencerce odnajdującej na nowo wiarę. Producent, firma Mischief & Wonder, zaprzecza. Zapewnia, że Catt osobiście udzielił zgody na nagranie. Tak ceremonia, która miała być powrotem do wiary, stała się upadkiem z wygodnego kościelnego stołka.

Stronę redaguje **Wanda Kwiecień**

eprasa.pl cc14ee9e47

POLETKO PANA B.©

MĘCZENNICA

Po odwołaniu rektora Akademii Wymiaru Sprawiedliwości, młodego ziobrysty Michała Sopińskiego, pisowcy szturmują uczelnię. Macierewicz straszył policjanta, Gosek groził rozwaleniem drzwi, Matecki przelazł przez płot, a posłanka Maria Kurowska zabarykadowała gabinet rektora wersalką. Relacjonuje swe bohaterskie czyny na Facebooku: „Na razie czuję się dobrze. Skończyła mi się moja woda butelkowa. Od dziś mam tylko wodę z kranu. Nie pozwalają posłom przekazać mi żywności i ubrań na zmianę", „Ponieważ wiele osób martwi się o mnie, nagrałam ten filmik i proszę Każdą Polkę i Każdego Polaka o Wielką Modlitwę za Polskę". Według dr. hab. Cudaka, p.o. rektora, posłanka „odmawia zarówno jedzenia, jak i picia, choć proponowaliśmy jej dostarczanie posiłków. Przynosimy jej wodę butelkowaną, obok stoi czajnik, jest kawa i herbata". Koledzy partyjni wezwali do Kurowskiej pogotowie, lecz nie przyjęła pomocy, gdyż „obawia się ataku". Wyraźnie liczy na to, że w świetle kamer usunie ją z budynku „reżimowa" policja, co pozwoli długo grzać temat jej męczeństwa.

CZYSTE SERCA

Do przeora klasztoru na Jasnej Górze zgłosiła się kobieta ze skargą: jeden z ojców paulinów ma romans z jej niespełna 17-letnią córką. Seks z osobą w tym wieku nie jest przestępstwem, ale romans?... Według kodeksu cywilnego, małoletnim jest osoba, która nie ukończyła 18 lat i nie zawarła związku małżeńskiego. Bojąc się, co jeszcze wyjdzie na jaw, przeor zawiadomił prokuraturę. No i miał rację. Młody i kochliwy zakonnik, wyświęcony na księdza, udzielał się w Ruchu Czystych Serc, którego członkowie modlą się za tych, którzy... mają problem z zachowaniem czystości. Nie po raz pierwszy okazało się, że najciemniej jest pod latarnią. Jak ustalono w śledztwie, paulin obiecywał nastolatce małżeństwo, a nawet budowę domu. Prokuratura Rejonowa Częstochowa-Północ oskarżyła go, że „doprowadził osobę małoletnią do obcowania płciowego w zamian za obietnicę korzyści osobistej lub majątkowej" (małżeństwo i dom!). Kotłowało się to w sądzie rejonowym i prokuraturze, a oto świeże orzeczenie sądu okręgowego: sprawa wraca do pierwszej instancji. Czekamy na proces.

PROROCY ZA 12 ZŁOTYCH

Autorzy: Paweł Kot, Adam Kowalik. Tytuł: „Proroctwa nie lekceważcie! Przepowiednie dla Polski". Na okładce Matka Boska z Dzieciątkiem, a za nią twarze proroków, wśród których da się rozpoznać s. Faustynę Kowalską i ks. Piotra Skargę. Cena przystępna, 12 zł, a do tego prezenty: poświęcony przez kapłana różaniec w barwach narodowych oraz obrazek z Matką Boską Gietrzwałdzką. Któż by nie chciał poznać przyszłych losów Polski, zwłaszcza tak tanio. Niestety, złakniony konkretów nabywca czyta: „Wśród cudownych wizji na temat przyszłych losów Polski przewinęły się dziesiątki proroctw, które nie tylko się sprawdziły, ale przede wszystkim niosły ze sobą ważne upomnienia ze strony Nieba. Największe z dotyczących Polaków przepowiedni wciąż czekają na wypełnienie!". Kiedy więc poznamy wizję wieszcza Wernyhory („Polska zakwitnie od Czarnego do Białego Morza..."), to nie ma co się czepiać, że się nie spełniła – ona po prostu czeka na wypełnienie.

ZAPOMNIANA RELIKWIA

Ni z tego, ni z owego Onet przypomina: „Gwóźdź z krzyża Chrystusa znajduje się w Katedrze Wawelskiej w Krakowie i należy do mało znanych skarbów tej świątyni. Do Polski trafił 30 czerwca 1425 r. jako dar papieża Marcina V dla króla Władysława Jagiełły i królowej Zofii". Jest zdjęcie: święty gwóźdź umieszczono w ampułce oprawionej w złoto, szafiry i szmaragdy, którą otaczają promienie jak ostrza. Spoczywa tam od ponad 600 lat, po cichu, nie wywołując sporów religijnych, ale też – powiedzmy sobie szczerze – nie ciesząc się kultem, na jaki zasługuje. „Pończochy liturgiczne" Wojtyły są przedmiotem uwielbienia, a gwóźdź z krzyża Chrystusa tkwi gdzieś w wawelskim skarbcu, zapomniany? Wyjaśnienie oferuje Jerzy Bieszczak z fejsbukowej grupy „Mam gdzieś Polskę katolicką, chcę Polski europejskiej": „W kościołach Europy znajdziemy ponad 360 takich gwoździ. Jezus po egzekucji musiał wyglądać jak jeż".

CHEMSEKS UMORZONY

W roku 2024 na plebanii w Drobinie, woj. mazowieckie, znaleziono zwłoki młodego mężczyzny. Wikary – ks. Grzegorz S. – spędził z gościem wieczór, noc i prawie cały dzień, zanim się zorientował, że w jego łóżku leży trup z plamami opadowymi. Poznali się na portalu randkowym dla gejów. Na ostatniej randce brali „kryształ" (mefedron), krople pobudzające, sildenafil; badania toksykologiczne ujawnią też śmiertelną dawkę kwasu GHB, obecnego w pigułkach gwałtu. Gdy 30-letni Konrad dogorywał albo już nie żył, ks. Grzegorz wypił kawę i odprawił mszę ślubną. Twierdzi, że wciąż był „porobiony", na haju. Zawieszony przez biskupa ks. Grzegorz porzucił kapłaństwo. Po dwóch latach Prokuratura Okręgowa w Płocku umorzyła śledztwo: „Nikt, nawet nieumyślnie, nie przyczynił się do śmierci denata". Rodzina zmarłego nie rozumie, dlaczego nie spisano protokołu oględzin zwłok, nie zbadano księdza na obecność alkoholu i narkotyków. „Mamy poczucie, że prokuratura działała tak, żeby ksiądz wyszedł z tego cało" – mówi „Wyborczej" matka Konrada. Jeśli dwaj faceci piją i jeden w stanie upojenia skrzywdzi drugiego, czeka go surowsza kara. Byłego wikarego uratowało to, że się naćpał.

KATOLICY BEZ MIĘSA

Jeśli nie ma powodu do wojny ideologicznej, katolstwo i tak go znajdzie. Stały się nim nowe wytyczne żywieniowe dla szkolnych i przedszkolnych stołówek: mniej mięsa, więcej warzyw i roślin strączkowych, raz w tygodniu ryba. Zmiany nie są drastyczne, bo od dawna w piątki serwowano postną rybkę, a w innym dniu – pierogi czy kluchy. Ale i tak wybuchła awantura: „Zagrożona jest egzystencja naszych dzieci", „150 lat zaborów, 6 okupacji nie zagłodziło Polaków, a zrobi to teraz polski rząd". Zamiast przyłączyć się do krucjaty, katolik Tomasz Terlikowski perswaduje współwyznawcom: „...histeria wokół bezmięsnej diety jest niezrozumiała z perspektywy nauczania Kościoła. Kościół bowiem, tak się składa, wspiera ograniczanie spożywania mięsa. Piątek jest przecież tradycyjnie dniem bezmięsnym, a część z najbardziej rygorystycznych zakonów ogranicza jego spożycie także w inne dni, a niekiedy w ogóle".

KTO WIELBI BOGA

Portugalski kapłan, znany jako padre Guilherme, robi światową karierę, występując jako DJ na koncertach muzyki elektronicznej i techno, przeplatanej motywami religijnymi. Jego występ w Opolu, na nowym stadionie Itaka Arena, zwabił kilkanaście tysięcy osób i przyniósł ponad 700 tys. zł na remont opolskiej katedry. Skończył się... starciem biskupów. Miejscowy biskup Andrzej Czaja był wśród organizatorów i odprawił mszę przed koncertem. Nie zdzierżył tego arcybiskup Wacław Depo, metropolita częstochowski, którego zdaniem szatańskie dźwięki pod patronatem Kościoła były profanacją, zwłaszcza że łomot zaplanowano na pierwszy piątek miesiąca, przeznaczony na pokutę. W obronie szefa wystąpił opolski biskup pomocniczy Waldemar Musioł, komunikując, że intencją organizatorów było „uwielbienie Boga i miłości ukrzyżowanej". Wzburzyło to konserwę, internet rozgrzał się od obelg, Czaję i Musioła okrzyknięto Niemcami. Jeśli kler nie jest w stanie przełknąć odrobiny muzyki techno, jego firmę czeka los dinozaurów.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl cc14ee9e47

Nr 39 (315) 25.09-1.10 2026 r. F!

O krok do nieba

Polskim sportem narodowym wcale nie są piłka nożna ani skoki narciarskie. Mimo postępującej w kraju sekularyzacji nie ubywa nam pielgrzymkowego zapału. Bijemy rekordy nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

fot. Jasnagora.pl

W Polsce działa około 800 sanktuariów. Mniej więcej, bo precyzyjnych i ogólnie dostępnych danych brak, a ci, którzy zapewne mają taką wiedzę, nie są zainteresowani jej ujawnieniem. Najczęściej odwiedzanym jest oczywiście Jasna Góra.

Tłumy do świętego obrazu

W sezonie letnim (od kwietnia, czyli pierwszej pieszej pielgrzymki z Piekar Śląskich, do połowy września) we wszystkich rodzajach organizowanych przez Kościół pielgrzymek (piesze, rowerowe, biegowe, rolkowe, konne), dotarło na Jasną Górę ponad 117 tys. pątników (117 370). To ponad 9 tys. więcej niż rok temu. W całym 2025 r. sanktuarium odwiedziło ponad 4,2 mln osób. Nie ma aktualnej oficjalnej statystyki rozbijającej tę liczbę na Polaków i cudzoziemców, jednak starsze szacunki mówią o ok. 400 tys. obcokrajowców rocznie.

– Najliczniejsze pielgrzymki w tym roku to: 48. Radomska Pielgrzymka Piesza – 8 705 osób, 44. Pielgrzymka Tarnowska – 7 200, 46. Krakowska Pielgrzymka Piesza – 5 700 i 315. Warszawska Pielgrzymka Piesza – 4 600 osób. Przy czym ze stolicy w ośmiu pielgrzymkach dotarło w sumie 11 185 pątników – podkreśliła w komunikacie prasowym Mirosława Szymusik z biura prasowego Jasnej Góry.

Większość pielgrzymów to kobiety, np. w Pieszej Pielgrzymce Łomżyńskiej uczestniczyło 390 osób, w tym 239 kobiet i 151 mężczyzn, a ze Zduńskiej Woli przyszły 143 kobiety i 87 mężczyzn.

Miliony na kolanach

Pielgrzymkowy boom przeżywa też Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Według danych z grudnia 2025 r., odwiedza je ok. 2,5 mln pielgrzymów rocznie. Kolejny na liście jest Licheń: w marcu br. kustosz ks. Sławomir Homoncik podawał, że rocznie przybywa tam od 800 tys. do miliona pątników. Pozostałe duże sanktuaria, m.in. Kalwaria Zebrzydowska, Gietrzwałd, Święta Lipka nie udostępniają informacji o swojej popularności.

Polska to za mało

Według danych sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w portugalskiej Fatimie, Polacy są tam co roku drugą (po Hiszpanach) najliczniejszą zagraniczną grupą narodowościową. Od stycznia do początku sierpnia 2026 r. do Fatimy dotarło prawie 18 tys. pątników z Polski.

Polska znalazła się też w pierwszej dziesiątce krajów pochodzenia „pielgrzymów nadziei", którzy w Roku Świętym 2025 (obchodzonym co 25 lat) chcieli przejść przez jedne z czterech Drzwi Świętych (Porta Santa) w Rzymie. Polacy stanowili 3,69 proc. „przechodniów" z grupy liczącej ponad 33 mln osób. Plasuje to nas na 4. miejscu – po Włochach, Amerykanach i Hiszpanach. Choć brak precyzyjnej liczby Polaków odwiedzających Medjugorie (szacunki mówią o przedziale 50-100 tys. osób), są – obok Włochów – najliczniejszą grupą zagranicznych pielgrzymów w tym miejscu. Nasi rodacy doczekali się tam nawet codziennych mszy w języku polskim. Podobnie zresztą jak w Fatimie…

Liczby te nie układają się jednak w propagandowy obrazek Polski „silnej wiarą". Kościół instytucjonalny od lat traci grunt – spada liczba powołań, uczniów na szkolnej katechezie i uczestników niedzielnych mszy. Rośnie też odsetek osób deklarujących ateizm. Dlaczego więc Jasna Góra i Fatima wciąż przyciągają tłumy? Może odpowiedź jest prostsza niż chciałby episkopat: dla wielu uczestników pielgrzymka jest dziś tym samym, co tradycja rodzinna; rytuał taki sam jak wigilia, czerwony nos na pasterce, święcenie kiełbaski w koszyczku albo, po prostu, zwykła impreza turystyczna.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Areszt Waldemara P.

Choć śledczy zidentyfikowali już 21 potencjalnych ofiar duchownego, sąd uznał, że dalsza izolacja nie jest konieczna. Były proboszcz ze Skórowa opuścił areszt.

Sąd Rejonowy w Starogardzie Gdańskim nie uwzględnił wniosku prokuratora o przedłużenie tymczasowego aresztowania, uznając, że ponad osiem miesięcy spędzonych przez księdza Waldemara P. w izolacji to wystarczający czas na zabezpieczenie kluczowych dowodów. W efekcie 56-letni duchowny wyszedł na wolność. Z takim obrotem sprawy nie zgodziła się prokuratura.

– Prokurator nadzorujący sprawę wniósł zażalenie, które ma zostać rozpoznane przez Sąd Okręgowy w Gdańsku – informuje prok. Mariusz Duszyński, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. Prokuratura domaga się izolacji podejrzanego na kolejne trzy miesiące argumentując to realną obawą matactwa oraz koniecznością oczekiwania na uzupełniające opinie powołanych zespołów biegłych: psychiatrów, psychologów i seksuologów.

Sprawa ujrzała światło dzienne po oficjalnym zawiadomieniu złożonym przez kanclerza Kurii Diecezjalnej Pelplińskiej. W listopadzie 2025 r. funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości zatrzymali Waldemara P. Początkowo zarzuty dotyczyły skrzywdzenia czterech osób, jednak sprawa szybko nabrała rozpędu. Kluczowym dowodem okazał się zabezpieczony przez policję telefon komórkowy proboszcza. Biegły z zakresu informatyki śledczej zabezpieczył zapisaną tam korespondencję z lat 2019-2024. Analiza wiadomości duchownego z małoletnimi chłopcami oraz dorosłymi mężczyznami pozwoliła dotrzeć do kolejnych poszkodowanych. W toku śledztwa przesłuchano już 29 świadków. Obecnie na liście potencjalnych ofiar znajduje się aż 21 osób; wszystkie w momencie przestępstwa były nieletnie.

Zarzuty dotyczą przestępstw popełnianych na przestrzeni dwudziestu lat, od 2004 do 2024 r., w pięciu parafiach, w których pracował P. Zdaniem prokuratury, ksiądz dopuszczał się wykorzystywania stosunku zależności w celu odbycia stosunków płciowych oraz wielokrotnego usiłowania doprowadzenia pokrzywdzonych do poddania się tzw. innym czynnościom seksualnym. Duchownemu grozi do pięciu lat pozbawienia wolności, choć śledczy nie wykluczają modyfikacji zarzutów w miarę napływu opinii biegłych.

Władze kościelne zawiesiły ks. Waldemara P. w obowiązkach proboszcza, odsunęły od pracy duszpasterskiej i nałożyły na niego bezwzględny zakaz kontaktu z dziećmi.

Wanda Kwiecień

Kółko i krzyżyk

W Urzędzie Miasta i Gminy w Bodzentynie obok krzyża zawisło drewniane koło o wymiarach 20 na 20 centymetrów – symbol Kościoła Słońca. To pierwszy taki wypadek w Polsce.

Jakiś czas temu Kościół Słońca zwrócił się do władz Bodzentyna (woj. świętokrzyskie) z wnioskiem o umieszczenie swojego symbolu religijnego w urzędzie obok katolickiego krzyża. O dziwo, udało się! Urząd wyraził zgodę, zastrzegając jedynie, że koło nie może być większe niż 20 na 20 centymetrów. Drewniany znak został przesłany pocztą i trafił już na ścianę. Decyzję tę podjęła Anna Leżańska, komisarz rządowa pełniąca obowiązki burmistrza Bodzentyna.

fot. Facebook

– Jeśli nie mielibyśmy zawieszonych żadnych symboli, moglibyśmy odmówić również temu Kościołowi. Ponieważ mamy zawieszone symbole w gminie, zdecydowaliśmy, że powiesimy również ich symbol – wyjaśniła portalowi Echodnia.eu komisarz, której tłumaczenie jasno wynika z zasady równego traktowania wyznań, zawartej w art. 25 Konstytucji RP.

Przepis ten gwarantuje równouprawnienie kościołów i związków wyznaniowych oraz bezstronność władz publicznych w sprawach przekonań religijnych i światopoglądowych. „Decyzja (…) bardzo nas cieszy. Nie chodzi nam o dokładanie kolejnych symboli religijnych do przestrzeni publicznej, lecz o równe zasady dla wszystkich. W sytuacji, kiedy w urzędzie są eksponowane symbole religijne lub ideowe, oczekiwanie tych samych zasad dla wszystkich wyznań i światopoglądów jest naturalne. Na tym właśnie polega świeckie państwo. Misją Kościoła Słońca jest dbanie o to, by Polska była państwem faktycznie świeckim – takim, które nie faworyzuje żadnej religii ani żadnego światopoglądu" – czytamy w oświadczeniu Kościoła, który został zarejestrowany w 2025 r. Przedstawiciele wspólnoty deklarują, że ich działalność opiera się m.in. na prawach człowieka, równości i nauce, a jednym z celów jest ochrona świeckiego charakteru państwa.

Bodzentyn nie jest pierwszym miastem, do którego Kościół Słońca wystąpił z podobnym wnioskiem. W Poznaniu i Łodzi w tej sprawie wydano jednak decyzje odmowne, choć znajdują się tam katolickie krzyże. Przykład Bodzentyna może otworzyć dyskusję o tym, jak zasada równego traktowania różnych wyznań powinna wyglądać w polskich urzędach.

KWW

eprasa.pl cc14ee9e47

Przez język do głowy

W niektórych wypadkach edukacja niewiele wymaga, logika powinna zatem być nie tylko prostą, ale i intuicyjną zasadą naszego myślenia. Byli w kulturze europejskiej i tacy myśliciele, którzy uważali, że jest wrodzoną światłością rozumu. Tylko czy na pewno?

Kiedy stwierdzenie „nasz kościół powszechny" pada z ust mówiącego, od razu dzieje się coś dziwnego. W tym zdaniu nie ma żadnych błędów logicznych, a jednak coś zgrzyta. Przede wszystkim ten „nasz" – czyli czyj? A potem ten „powszechny" – tylko w jakim sensie? Pojęcie „powszechny" zakłada, że dla wszystkich, ale czy dla ateistów też? A co z „innowiercami"?

Wstydliwe dziedzictwo

„Zgodnie z naszą wiarą" – słyszę. I samo pojawia się pytanie: „czyją"? Mówiąca to osoba próbuje wrzucić wszystkich do jednego systemu myślenia. Czy wypowiadając te słowa nie wie, że dobrze jest określić grupę, z jakiej składa się to „nasze"? We współczesnym, zlaicyzowanym świecie kultury zachodniej ciągle mamy do czynienia z religijnymi wrzutkami, takimi „mentalnymi dinozaurami". Pochodzą z czasów, kiedy w Europie nikt nie śmiał omijać kościoła i nie pokazać się na mszy, zwanej przez osoby religijne świętą. Żeby zrozumieć niektóre relikty językowe, te dinozaury słownictwa, dobrze jest sobie uświadomić, że w Europie całe stulecia panował terror religijny. Nieochrzczenie dziecka, brak przynależności do kościoła chrześcijańskiego kończyły się na stosie, w wypadku jednostek albo całych grup społecznych i wyznaniowych – pogromem. Stosy, pławienie, tortury – to przecież też część dziedzictwa europejskiej kultury…

Wiarę chrześcijańską od stuleci wpajano do umysłów ludzkich. Jeszcze dziecko nie potrafiło ustać samodzielnie, a już było niesione do kościoła, a potem całe dzieciństwo obserwowało, jak jego rodzicie biegają do tej firmy. Było to automatyczne przypisanie do instytucji, codzienne zniewolenie. Do tego strach, nieustanny paraliż intelektualny i pewność, że jakiekolwiek odstępstwo skończy się źle, i to dla rodziny, o ile nie całej wspólnoty. Tak przez stulecia wyglądała w Europie miłość bliźniego: okrutna i zaborcza.

Widać ten terror, gdy przyjrzeć się dzisiejszym zwrotom językowym. Zrodziły je stulecia tresury w strachu i przekonaniu, że jak się nie podporządkujemy, to skończymy zakatowani. Jak nie za życia, to po śmierci w kotle wrzącej smoły i przy diabelskiej asyście.

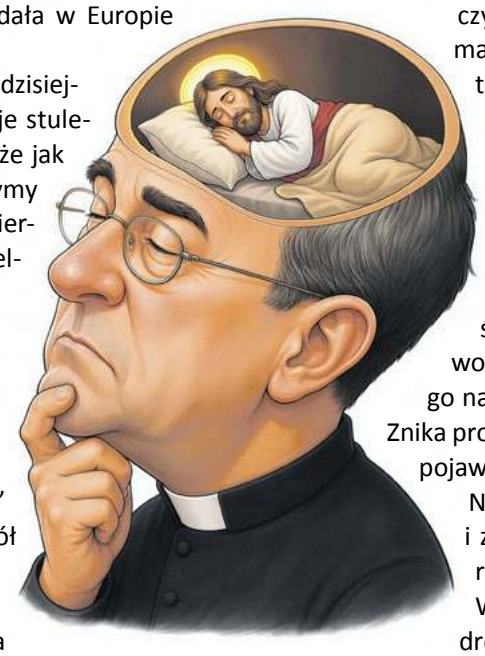

Rządy dinozaurów

„Ziemia święta", zamiast „tak zwana" święta. Na nagrobku napis „świętej pamięci" zamiast „pamięci" czy „dobrej pamięci". „Nasza wiara" zamiast „moja" czy mojej grupy wyznaniowej. „Kościół powszechny" zamiast Kościół katolicki. To tylko niektóre z dinozaurów językowych, jakie straszą po dziś dzień. Za ich sprawą skażona zostaje mentalność, bo język wpływa na nasze myślenie. Wiedzą o tym dobrze feministki walczące o feminatywy, by ukonstytuować podmiotowość kobiecą w przestrzeni publicznej.

Język buduje nasze myślenie o świecie, o czym wiedzą też ludzie walczący z uprzedmiotowieniem. Czasami nawet mała innowacja może wszystko zmienić. Jak w wypadku słowa „niepełnosprawny", gdzie zamieniamy je na zwrot „osoba z niepełnosprawnością". Otrzymujemy wówczas obraz osoby z pewną niepełnosprawnością, na przykład ruchową, a nie wizję człowieka, który jest pogrążony, cały „nie-pełnosprawny". Tak też jest z religijnymi potworkami w języku: im ich więcej, im częściej są stosowane, tym bardziej będą psuły myślenie o świecie.

Dlatego niejeden ksiądz upomina, by zwracać się do niego tak, jak zwracają się do niego osoby z jego religijnej grupy. Ponoć nie wypada do mężczyzny w czarnych szatach powiedzieć „pan", bo ma być „proszę księdza" czy „ojcze". To zwyczajna językowa manipulacja, która od razu ustawia tego człowieka, a zatem wszystko to, co on powie, w szczególnej sytuacji, nadając mu inną niż nasza pozycję. „Święty" tekst, „Pismo święte", tak samo jak „święta ziemia", od razu zaczynają inaczej pracować w naszej świadomości. Ten pozór wyjątkowości, jakiejś magii, czegoś wielkiego natychmiast zatrzaskuje myślenie. Znika prosta zasada myślenia, a w zamian pojawiają się wątpliwości.

Na szczęście język jest plastyczny i zmienia się tak samo, jak kulturowe wzorce i nasze myślenie. Wszystko zależy od nas. Dlatego, drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, nie wolno nam się poddawać. Walczmy o nasz język. A przy tym mina religijnej osoby jest bezcenna, gdy usłyszy pytanie: co masz na myśli mówiąc nasza wiara czy kościół powszechny?

Dobrej zabawy!

prof. Joanna Hańderek

Kolejna kara dla ks. Puzewicza

Mimo zakazu lubelski duchowny spotkał się z młodzieżą. Sprawa wyszła na jaw dzięki zdjęciu zamieszczonemu w mediach społecznościowych. Teraz Dykasteria Nauki Wiary nałożyła na księdza kolejną karę.

Znany lubelski duchowny ks. Mieczysław Puzewicz przez lata był duszpasterzem młodzieży. Był też rzecznikiem prasowym abp. Józefa Życińskiego i dyrektorem diecezjalnego Radia eR. To właśnie w ramach tej ostatniej działalności ksiądz miał molestować nastoletnie wolontariuszki. Opisywały one, jak próbował je całować, łapał za piersi i wysyłał SMS-y z propozycjami seksualnymi. Jedna z nich wspominała, że wzywał ją do gabinetu pod pretekstem niedopracowanego materiału, a następnie podchodził bardzo blisko – czasem od tyłu – i przesuwał dłonie z ramion w stronę piersi. Miał też ostrzec jedną z wolontariuszek: „Tylko nie próbuj o tym nikomu mówić. I tak nikt ci nie uwierzy". W maju ub.r. ks. Puzewicz został za to odsunięty od funkcji diecezjalnych. Otrzymał również zakaz kontaktowania się z małoletnimi w ramach działalności duszpasterskiej.

O duchownym Polska usłyszała w sierpniu br. („FpM" nr 33/2026). Mimo zakazu pojawił się na spotkaniu z ukraińską młodzieżą. Zdjęcia z tego wydarzenia opublikował w mediach społecznościowych Konsulat Generalny Ukrainy w Lublinie. Sprawa trafiła do Watykanu. Zgodnie z kodeksem prawa kanonicznego, Dykasteria Nauki Wiary poleciła nałożyć na niego nakaz karny, który obejmuje organizowanie i prowadzenie spotkań formacyjnych, wyjazdów oraz innych form duszpasterstwa, skierowanych do dzieci i młodzieży. Ks. Puzewicz nie może również kontaktować się z osobami małoletnimi bezpośrednio ani za pośrednictwem telefonu, internetu czy innych środków komunikacji. Jeśli złamie nakaz, może zostać ukarany suspensą. Po sześciu miesiącach mają zostać podjęte kolejne decyzje w jego sprawie. Chyba że wcześniej w sieci pojawi się jakaś fotka ze spotkania księdza z młodzieżą.

KWW

Duchowny z wyższym wyrokiem

Sąd Apelacyjny w Gdańsku zaostrzył wyrok dla ks. Jacka W., byłego wikarego z Unisławia. Duchowny spędzi w więzieniu dziewięć lat.

Był spowiednikiem 12-letniego ministranta w kościele św. Bartłomieja Apostoła w Unisławiu (woj. kujawsko-pomorskie). Zaprzyjaźnił się z nim i jego rodziną, kupował prezenty, zabierał na wycieczki. Z czasem zaczął zachęcać do picia alkoholu, aż pewnego dnia zainscenizował ich wspólną ceremonię ślubną. Wcisnął mu różaniec na palec i powiedział, że „od tej chwili są mężem i żoną". Według ustaleń prokuratury, ks. Jacek W. od lipca 2013 do sierpnia 2014 r. wielokrotnie doprowadzał chłopca do obcowania płciowego. Poddawał go także innym czynnościom seksualnym. Gdy chłopiec skończył 15 lat i zaczął sprzeciwiać się wykorzystywaniu, ksiądz zmienił taktykę. Bił go, obrażał i niszczył jego ubrania. Koszmar dziecka trwał do 2017 r., kiedy ksiądz opuścił parafię w Unisławiu.

Dopiero w listopadzie 2021 r. dorosły już ministrant znalazł w sobie siłę, by opowiedzieć o swojej krzywdzie w toruńskiej kurii. Jacek W. był już wtedy proboszczem w Dąbrówce Królewskiej. Na początku lutego 2022 r. duchowny trafił do aresztu. Dwa lata później Sąd Okręgowy w Toruniu skazał W. na siedem lat więzienia. Nakazał mu także zapłatę 100 tys. zł zadośćuczynienia swojej ofierze.

– Obie strony wniosły apelacje, zaskarżając wyrok w całości. Prokuratura domagała się przede wszystkim zaostrzenia kary do dziewięciu lat pozbawienia wolności i też zmian kwalifikacji prawnej niektórych czynów.

Oskarżony wniósł natomiast o uniewinnienie, a w wypadku nieuwzględnienia tego wniosku, o złagodzenie kary – mówiła wtedy Anna Kanabaj-Michniewicz z Sądu Apelacyjnego w Gdańsku.

Teraz sąd zmienił wyrok, uwzględniając wniosek prokuratury. Mimo to spora część wiernych z Unisławia nadal upiera się, że W. jest niewinny.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl cc14ee9e47

Pytania dotyczące Biblii (258)

Ostatnia uczta

Według Księgi Daniela, Bóg upokorzył Nabuchodonozora i dzięki temu ten niegdyś dumny król ukorzył się i odzyskał dawną pozycję. Zupełnie inaczej potoczyły się jednak losy Baltazara, jego potomka.

Oczywiście Baltazar również miał taką możliwość. On jednak zlekceważył wcześniejsze sygnały. Wierzył bowiem, że zgodnie z imieniem „Belsazar" – „Niech Bel, chroni króla", nic mu nie grozi.

Zuchwalstwo Baltazara

Do połowy XIX w. wielu sceptyków podważało historyczność Baltazara. Jednak w 1854 r. w Ur znaleziono napis na kamieniu węgielnym świątyni zbudowanej przez Nabonida o treści: „Obym ja, Nabonid, król Babilonu nie zgrzeszył przeciwko tobie. Niechaj cześć dla ciebie mieszka w sercu Belsazara, mego pierworodnego, ukochanego syna" (Henry H. Halley, „Przewodnik Biblijny", t. 3, Warszawa 1969, s. 98). Od tej pory nikt już nie kwestionował jego istnienia. Zwłaszcza że w „Kronice Nabonida" znaleziono również informację, że Nabonid na jakiś czas opuścił Babilon i powierzył władzę swemu dziedzicowi. Tak więc, chociaż Baltazar formalnie nie był królem, to jednak był współregentem z ojcem, i dlatego mógł też być nazwany królem, a nawet synem Nabuchodonozora, swojego przodka. W czasach starożytnych tak bowiem nazywano potomków, wnuków i prawnuków, co potwierdzają m.in. ewangelie, w których Jezus nazwany jest „Synem Dawida" (Mt 9,27; 20,30-31; 21,9).

Jako potomek Nabuchodonozora, Baltazar zapewne wiedział też o wszystkim, co go spotkało i powinien z tego wyciągnąć odpowiednie wnioski. Księga Daniela mówi jednak, że nie tylko zlekceważył wydarzenia związane z upokorzeniem Nabuchodonozora, ale oprócz arogancji i pychy dopuścił się również świętokradztwa i bałwochwalstwa. Czytamy bowiem, że „urządził wielką ucztę dla tysiąca swoich dostojników (Dn 5,1). Następnie zaś, „gdy był pod działaniem wina, kazał przynieść złote i srebrne naczynia, które jego ojciec Nebukadnesar zabrał ze świątyni w Jeruzalemie, aby król i jego dostojnicy, jego żony i jego nałożnice mogły z nich pić (…) i wysławiać bogów ze złota, srebra, miedzi, drzewa i kamienia" (w. 2.4).

Tajemniczy napis

Wtedy jednak, w chwili największej euforii, na wapiennej ścianie pałacu królewskiego pojawił się „grzbiet ludzkiej ręki, która pisała" (w. 5). I wtedy też ustała powszechna wesołość, a zuchwały król przeraził się do tego stopnia, że „jego kolana zadrżały" (w. 6). Kiedy zaś zawiodły wszelkie próby wyjaśnienia tajemniczego napisu, za radą królowej (w. 10), prawdopodobnie żony Nabonida, wezwano Daniela, aby odczytał pismo i wyłożył królowi jego znaczenie. Królowa była bowiem przekonana, że spoczywa na nim „duch świętych bogów (w. 11). W takich to okolicznościach wśród ucztujących pojawił się Daniel, który – nie bacząc na konsekwencje – postanowił powiedzieć królowi prawdę, chociaż słowa skierowane do Baltazara brzmiały niczym nagrobne epitafium.

Nie uczynił tego jednak od razu. Najpierw bowiem przypomniał Baltazarowi o upokorzeniu i skrusze Nabuchodonozora (w. 21) i dopiero potem, zwracając się do króla, rzekł: „A ty, jego synu, Belsazarze, nie uniżyłeś swojego serca, chociaż wszystko wiedziałeś. Lecz przeciwko Panu nieba się podniosłeś i przyniesiono przed ciebie naczynia z jego świątyni; a ty i twoi dostojnicy, twoje żony i twoje nałożnice piliście z nich wino i wysławiałeś bogów ze srebra i złota, miedzi i żelaza, drzewa i kamienia (…), a Boga, w którego ręku jest twoje tchnienie i od którego zależą wszystkie twoje drogi, nie uczciłeś. Dlatego przez niego została zesłana ta ręka i został wypisany ten napis. (…): *mene, mene, tekel, uparsin.* A taki jest wykład tego słowa: *Mene: Bóg policzył dni twojego panowania i doprowadził je do końca. Tekel – jesteś zważony na wadze i znaleziony lekkim. Peres – twoje królestwo będzie podzielone i oddane Medom i Persom* (…).Tej samej nocy został zabity Belsazar, król chaldejski" (w. 22-28.30).

(…) Biblia mówi, że jak nagle upadł starożytny bałwochwalczy Babilon, tak też zniszczony zostanie Babilon ostatnich dni (…). Historia Baltazara jest (…) ostrzeżeniem dla wszystkich, którym wydaje się, że nic im nie grozi.

Ksenofont, Herodot i Berosus tak relacjonują upadek Babilonu: „Cyrus skierował bieg Eufratu w łożysko nowo budowanego kanału i prowadzony przez dwóch dezerterów, wmaszerował suchym łożyskiem do miasta, w czasie gdy Babilończycy bawili się na ucztach na cześć swoich bogów" (H.H. Halley, tamże, s. 98).

Nauka płynąca z historii Baltazara

Jaka lekcja płynie z tej historii? Po pierwsze, Biblia mówi, że jak nagle upadł starożytny bałwochwalczy Babilon, tak też zniszczony zostanie Babilon ostatnich dni, czyli odstępczy system religijny powiązany z władcami tego świata (por. Ap 17 i 18 rozdział). Po drugie, historia Baltazara jest także ostrzeżeniem dla wszystkich, którym wydaje się, że nic im nie grozi. Tak było chociażby w przypadku katastrofy Titanica (15 kwietnia 1912 r.), w której zginęło około 1 500 osób wraz z jego budowniczym Thomasem Andrewsem. Rzekomo na boku statku wyryty był napis: „Ni Boga, ni Pana". Czy taki napis rzeczywiście widniał na burcie okrętu, to nieistotne, najważniejsze jest to, że zarówno załoga okrętu, jak i jego pasażerowie byli przekonani, iż jest to niezatapialny okręt.

W naszym stuleciu takim wstrząsem był również zamach na WTC, w którym zginęło ok. 3 000 osób („FpM" 37/26). Podobnych tragicznych zdarzeń w historii trudno byłoby zliczyć. Wyjątkowo pozwolę tu sobie opowiedzieć o jednym, wprawdzie mniej tragicznym, ale również wymownym. Dotyczy to mojego nieżyjącego już znajomego. Był on bardzo zaradny, pracowity i dobrze zarabiał, ale nadużywał alkoholu. Ponieważ miał rodzinę, która była mi bardzo bliska, próbowałem przemówić do jego sumienia. Daremnie. Wyśmiał mnie. Stwierdził, że nad wszystkim panuje, niczego się nie boi, nawet śmierci, i nie interesują go moje przekonania, ani mój Bóg, bo wszystko, co osiągnął, zawdzięcza pracy własnych rąk. Dodam, że spotkanie to miało miejsce w piątek i ponownie mieliśmy się zobaczyć w poniedziałek, aby załatwić pewną urzędową sprawę. Kiedy jednak w ów poniedziałek zadzwoniłem do domu znajomych, w drzwiach przywitali mnie oboje – bladzi i przerażeni. Obie dłonie znajomego były obandażowane. Pomijając szczegóły, wieczorem, w parę godzin po mojej poprzedniej wizycie, został on tak dotkliwie porażony prądem, że jego dłonie zostały wypalone niemal do kości. Wspomnę, że tylko dzięki przytomności umysłu swojej żony został uratowany. Kiedy bowiem w całym domu zgasło światło, wyszła ona z latarką do holu i wtedy zobaczyła sparaliżowanego męża. Od razu uchwyciła jego luźną piżamę i szarpnęła. W ten sposób go uratowała. On zaś, jak mi później opowiadał, w jednej chwili zobaczył całe swoje życie. Był przerażony i od tego też czasu spokorniał.

Ktoś powie, że to przypadek i nie ma to żadnego związku z wyzywającą postawą mojego znajomego. Być może. Dodam jednak, że w moim życiu podobnych przypadków było więcej.

Nieprzypadkowo zatem Biblia ostrzega, „aby nie mówić w swoim sercu: Moja moc i siła mojej ręki zdobyła mi to bogactwo. Pamiętaj, że to Pan, Bóg twój, daje ci siłę do zdobywania bogactwa" (Pwt 8,17-18). Z kolei mędrzec hebrajski napisał: „Nie chwal się dniem jutrzejszym, bo nie wiesz, co dzień może przynieść" (Prz 17,1). Być może dlatego też psalmista modlił się tak: „Daj mi, Panie, poznać kres mój i jaka jest miara dni moich, abym wiedział, jak jestem znikomy" (Ps 39,5).

Warto zatem o tym pamiętać, że jesteśmy „tylko jak tchnienie". Zwłaszcza że żyjemy w czasach trudnych i niebezpiecznych.

Bolesław Parma

eprasa.pl cc14ee9e47

Towarzysz Jezus, wódz rewolucji

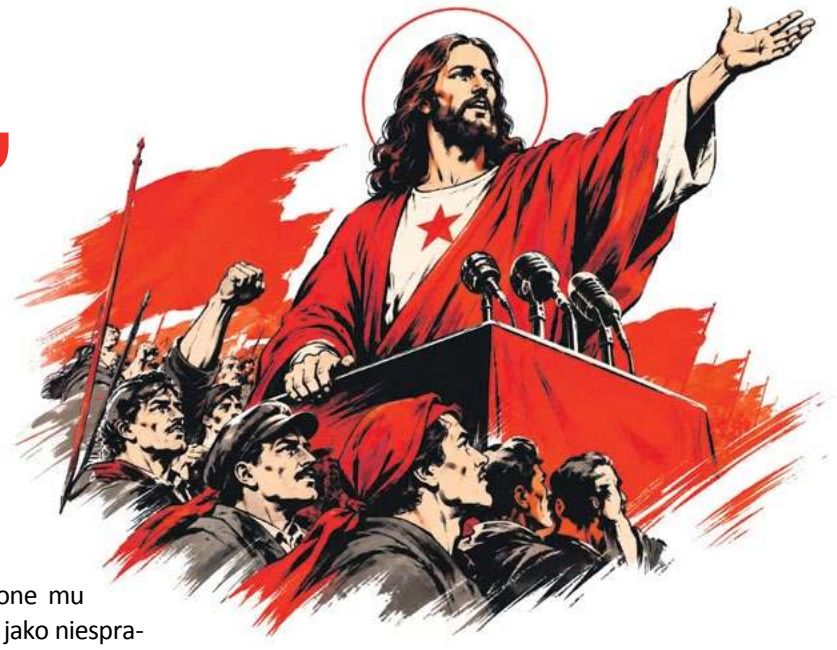

Podejmowane od wieków próby rozwiązania niezwykle skomplikowanej zagadki, jaką są ewangelie – mieszanina faktów z półprawdami, fantazjami, mitami i zwykłymi fałszerstwami – przynosiły zazwyczaj mizerne rezultaty.

Zdesperowani badacze sięgali więc po dosyć oryginalne koncepcje, z których jedną jest twierdzenie, iż Jezus z Nazaretu był „pierwszym komunistą w historii". Faktem jest, że ewangelie zawierają sporo informacji sugerujących takie rozwiązanie.

Czerwona krew

Oto niektóre z głoszonych przez niego haseł: „Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże. Błogosławieni wy, którzy teraz głodujecie, albowiem będziecie nasyceni. Błogosławieni wy, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie. Natomiast biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą. Biada wam, którzy jesteście syci, albowiem głód cierpieć będziecie" (Łk 6, 20-25). W zasadzie, po niewielkiej transkrypcji, słowa takie pasowałyby nawet do notatnika jakiegoś bolszewickiego agitatora. Można ponadto przytoczyć cytat: „Ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi" (Mt 20,16), który nieodparcie kojarzy się z fragmentem „Międzynarodówki", hymnu rewolucjonistów: „Dziś niczym, jutro wszystkim my". Trudno więc dziwić się, że podejrzenia o komunizowanie Jezusa wyglądają na uzasadnione. Wydaje się nawet, że gdyby ktoś zgłosił ten problem do IPN, to zgodnie z prawem głoszenie i publikowanie takich wywrotowych poglądów powinno być po prostu zakazane. Ale nie tylko hasła łączyły Jezusa z komunistami, bowiem przyświecał im również identyczny cel – była nim chęć zdobycia władzy. I to niekoniecznie legalnie, lecz w wyniku rewolty, zamachu stanu czy też rewolucji. Był moment, gdy Jezus otwarcie zapowiadał dokonanie takiego przewrotu: „Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce. (…) Arcykapłani i faryzeusze, słuchając Jego przypowieści, poznali, że o nich mówi" (Mt 21,43-45).

Tu pojawiają się istotne różnice. Działacze komunistyczni chcieli państwa powstałego jako efekt zwycięstwa klasy robotniczej nad posiadaczami i rządzonego następnie poprzez dyktaturę proletariatu, a konkretnie poprzez dyktaturę ich partii. Natomiast galilejski mesjasz chciał zbudowania państwa w pełni teokratycznego, bezwzględnie podporządkowanego Jahwe, ale którego w zadaniu rządzenia narodem żydowskim będzie zastępował Jego Syn, jedyny znający wolę swego Boga Ojca i wiedzący, jak ją interpretować. Jezus uzasadnił to słowami: „Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić" (Mt 11, 27).

Trzeba jednak przyznać, że podobieństwo jezusowych i komunistycznych haseł programowych jest tylko pozorne. Starożytność nie znała pojęcia walki klas i nikomu wówczas to nie przychodziło do głowy. Każdy zajmował w hierarchii społecznej miejsce przeznaczone mu przez Boga i żadnych różnic nie traktowano jako niesprawiedliwości. Można było, licząc na łaskę niebios, starać się o poprawienie swojej pozycji czy też sytuacji, ale była to kwestia indywidualnych losów, a nie zbiorowości. Powstaje więc pytanie, dlaczego Jezus tak zdecydowanie i jednoznacznie odwoływał się do żydowskiego plebsu i starał się zdobyć jego sympatię?

Wypaczenia tow. Pawła

By to wyjaśnić, trzeba zacząć od pewnej uwagi ogólnej. Obraz zdarzeń, jakie się wówczas rozgrywały, został w późniejszym okresie całkowicie wypaczony wizją św. Pawła o rzekomej misji złożenia przez Syna Bożego ofiary swego życia dla dobra ludzkości. Natomiast w okresie faktycznej działalności galilejskiego mesjasza nikomu takie fantastyczne koncepcje nie przychodziły do głowy. Dla każdego żyda było wówczas oczywiste, że jeżeli jest on prawdziwym mesjaszem, to władza w państwie mu się po prostu należy. On też w swych przemowach do tłumów wcale tego nie krył; używał, co prawda, aluzji i metafor, ale całkiem jednoznacznie wskazywał, że chce „zasiąść na swym tronie chwały… i sądzić dwanaście pokoleń Izraela" (Mt 19, 28). Wszyscy słuchający go spodziewali się więc, że na szczytach żydowskiej hierarchii mogą wkrótce nastąpić wielkie zmiany i fakt ten był różnie odbierany. Elity, warstwy bogatsze, na wyższym poziomie wcale nie chciały żadnej rewolucji – one mogłyby tylko na tym stracić. Natomiast plebs żydowski, biedota, ówczesne doły społeczne z wielką ochotą słuchały zapowiedzi możliwej odmiany, która dla nich była szansą na lepsze życie.

Właśnie to dostrzegł Jezus i otwarcie przyznał: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie" (Mt 11, 25--26). On oczywiście wolałby, aby także ci lepsi go poparli, ale że „takie było upodobanie Jahwe", więc postanowił zwracać się głównie do „prostaczków" (proletariatu), którzy okazywali się jego jedynym realnym zapleczem politycznym. Próbował jeszcze czasami zmobilizować warstwy wyższe, grożąc im: „Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz wam powiadam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego" (Mt 19, 23-24), ale niewiele to dawało.

„Wyklęty powstań…"

Teraz natomiast trzeba postawić pytania: dlaczego tak bardzo starał się o to poparcie społeczne, dlaczego tak intensywnie go poszukiwał? Gdyby był prawdziwym mesjaszem, autentycznym wysłannikiem Boga, to żadni poplecznicy nie byliby mu potrzebni – stałby się królem z woli Jahwe i nikt by temu nie mógł przeszkodzić. Jednak Jezus, jako jedyny wśród wszystkich żydów, wiedział na pewno, że nie jest Synem Bożym i że tylko odgrywa rolę mesjasza. Wiedział więc jednocześnie, że aby pokonać arcykapłanów, musi mieć jak najwięcej stronników, tych którzy się „nawrócili", tych którzy dostrzegli w nim posłańca Jahwe i w niego uwierzyli. Wyobrażał sobie, że jeżeli ogromny tłum jego zwolenników będzie na dziedzińcu świątynnym krzyczał „witaj królu Izraela", to wystraszą się nawet arcykapłani i padną przed nim na kolana. Była to jego jedyna szansa i właśnie dlatego „komunizował" – zwracał się głównie do najuboższych i im obiecywał lepsze życie w przyszłym państwie pod swymi rządami.

Warto dodać, że on rzeczywiście miał zamiar ulżyć doli najuboższym, ale sposobem na to miała nie być rewolucja społeczna, ale rozdawnictwo i dobra wola panującego, kojarząca się z filantropią czy też dobroczynnością. Właśnie o tym mówi jedno z najbardziej znanych jego haseł: *Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie* (Mt 5, 3). Nie chodzi tu o jakichś niedouczonych prostaków, lecz o ludzi bogatych, którzy dobrowolnie, „w swym duchu" postanowili rozdać biedakom swe majątki i samemu zostać ubogimi.

Okrutny komunizm

Plan Jezusa, aby operację zdobycia władzy oprzeć na żydowskim plebsie, wydawał się ryzykowny, ale dający szansę wygranej. Warstwy ubogich obejmowały wówczas (jak zawsze) największą część społeczeństwa, więc stanowiły potężną siłę. Błąd, który popełnił i który doprowadził go do klęski i tragicznego końca, polegał na czym innym. Żydowskie tłumy, które związały z nim swe nadzieje, kierowały się całkiem oczywistą prawdą, że jeżeli on, Jezus z Nazaretu, jest prawdziwym mesjaszem, Zbawicielem, Synem Bożym, to nie potrzebuje żadnej ludzkiej pomocy. Z pewnością sam sobie ze wszystkim poradzi, pokona arcykapłanów i każdego innego przeciwnika, a oni, którzy mu towarzyszą, zobaczą wówczas wspaniałe cuda.

Komuniści również obiecywali swym zwolennikom, że po zwycięstwie stworzą raj na ziemi i miliony łatwowiernych, prostych ludzi im uwierzyło. Pomogli im dokonać krwawej rewolucji i zdobyć władzę, ale późniejsze efekty okazały się tragiczne. Żydzi nie byli tak naiwni – czekali, aż mesjasz sam spełni swe obietnice i zapowiedzi, a że się nie doczekali, więc zakończenie jest wszystkim znane.

Sławomir Sadowski

eprasa.pl cc14ee9e47

Oseski zamiecione pod

Skoro powiedziało się in vitro, to pora powiedzieć surogacja.

Fundamentalnie katolicki Instytut Ordo Iuris (OI) w swoim programie „Polska. Reaktywacja" wymienia „wolność gospodarczą" wśród haseł mających uzdrowić Rzeczpospolitą i postanowił dobrać się za pomocą prokuratury do ukraińskiej firmy BioTexCom. Spółka zajmuje się tym, czym zajmować się w Ukrainie może, czyli komercyjnym macierzyństwem zastępczym. I najwyraźniej doszła do nader kapitalistycznego wniosku, że skoro po sąsiedzku mieszka ponad 37 milionów ludzi, a część z nich chciałaby mieć dzieci, a nie może, to warto im coś sprzedać.

Dlatego BioTexCom zamierzała w terminie 12-13 września urządzić w Warszawie wydarzenie promocyjne skierowane do polskich klientów. Dla fundamentalistów z Ordo Iuris najwyraźniej możliwość rozmowy o takim interesie jest już wystarczająco straszna. Instytut złożył więc do prokuratury zawiadomienie o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstw. Wyciągnięto z kodeksu karnego organizowanie adopcji wbrew przepisom, przygotowanie do handlu ludźmi oraz udział w zorganizowanej grupie lub związku przestępczym. Zażądano wszczęcia postępowania i ustalenia ludzi kierujących spółką. OI wnioskował nawet o zakaz opuszczania Polski połączony z zatrzymaniem paszportów podejrzanym.

Podsumowując, przedsiębiorca z zagranicy przyjeżdża do Warszawy reklamować usługę legalną w swoim kraju, a polska organizacja broniąca wolnego rynku chce go powitać prokuratorem.

Dziecko all inclusive

Ukraińska BioTexCom nie udaje organizacji dobroczynnej, to biznes reprodukcyjny pełną gębą. Na stronie kliniki znajdują się trzy podstawowe pakiety surogacyjne. Standard kosztuje 39 900 euro, Standard Plus 49 900 euro, zaś VIP 64 900 euro. W pierwszym wypadku czas oczekiwania na znalezienie surogatki może sięgać roku, w drugim pół roku, a w VIP – do czterech miesięcy. Firma informuje, że cały proces trwa zwykle 12-18 miesięcy, a wynagrodzenie kobiety noszącej ciążę jest wliczone w cenę i sięga około 20 tys. euro.

Czyli nawet przy pakiecie za 64,9 tys. euro surogatka dostaje mniej więcej jedną trzecią ceny. Reszta idzie na procedury medyczne, klinikę, logistykę, prawników, obsługę i oczywiście zarobek przedsiębiorstwa.

BioTexCom reklamuje się jako jeden z największych graczy na tym rynku i twierdzi, że jej działalność pomogła już ponad 10 tys. par. W pakietach znajduje się dobór surogatki, transfer zarodka, prowadzenie ciąży, poród i pomoc prawna. Firma oferuje też dawstwo komórek jajowych i badania zarodków. Ukraińskie przepisy ograniczają tamtejszą surogację do heteroseksualnych małżeństw, a przynajmniej jedno z przyszłych rodziców musi być genetycznie związane z dzieckiem.

Produkt kosztuje tyle, czas oczekiwania wynosi tyle, za więcej pieniędzy klient czeka krócej. Człowiek płacący 39 900 euro może czekać rok, a wydający 64 900 – cztery miesiące. W starszym opisie pakietu VIP firma reklamowała nawet opiekę niani, pediatrę, mieszkanie, transport, jedzenie, smartfon z ukraińską kartą SIM oraz możliwość pobytu klientów w Ukrainie przez cztery miesiące. Płatność rozkładano na sześć etapów. Wszystko to brzmi dokładnie tak, jak nowoczesna usługa premium. Tyle że produktem finalnym jest dziecko.

Ordo Iuris udało się przestraszyć firmę wynajmującą BioTexComowi miejsce na konferencję, więc ta się nie odbyła. Problem jednak nie zniknął.

Matka jest jedna?

W Polsce surogacja znajduje się w osobliwej sytuacji prawnej. Nie ma ustawy pod tytułem „Zakaz macierzyństwa zastępczego", ale nie istnieje też procedura pozwalająca zawrzeć ważną umowę surogacyjną i po porodzie przepisać rodzicielstwo zgodnie z jej treścią. Jest za to artykuł kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, którego treść jest tak krótka, że zrozumie ją nawet poseł: „Matką dziecka jest kobieta, która je urodziła". Przepis wszedł w życie w 2009 r. i został wprowadzony między innymi dlatego, że rozwój medycyny reprodukcyjnej sprawił, iż kobieta rodząca dziecko nie musi być tą kobietą, od której pochodzi wykorzystana komórka jajowa.

Jeśli więc Polka dostarczy komórkę jajową, jej mąż plemniki, z powstałego zarodka rozwinie się dziecko, ale przez dziewięć miesięcy nosić je będzie inna kobieta, to dla polskiego prawa matką w chwili narodzin jest właśnie ta ostatnia. Jeżeli dziecko ma prawnie stać się dzieckiem innych osób, pojawia się przysposobienie, czyli adopcja, wraz z sądem, oceną dobra dziecka i opinią ośrodka adopcyjnego.

W grudniu 2025 r. przy Komisji Kodyfikacyjnej w Ministerstwie Sprawiedliwości powstał specjalny zespół do spraw surogacji, którego zadaniem jest analiza potrzeby rozszerzenia regulacji macierzyństwa zastępczego. A sama Komisja uznała wcześniej za zasadne rozpoczęcie prac nad potrzebą wprowadzenia do polskiego prawa określonego modelu regulacji. Państwo polskie zaczyna więc robić coś niebezpiecznego z punktu widzenia fundamentalistów. Zaczyna zauważać rzeczywistość.

Kraj na wymarciu

Ta jest zaś taka, że Polska wymiera w tempie, przy którym można już przestać udawać, że określenie „katastrofa demograficzna" jest publicystyczną przesadą. W 2024 r. urodziło się około 252 tys. dzieci. Było to o ponad 20 tys. mniej niż rok wcześniej i zarazem najmniej w całym okresie powojennym. W 2025 r. zjechaliśmy jeszcze niżej – do około 238 tys. urodzeń – czyli o kolejnych 14 tys. Współczynnik urodzeń spadł do 6,4 na 1 000 mieszkańców. W tym samym 2025 r. zmarło około 406 tys. osób, a liczba mieszkańców kraju zmniejszyła się o 157 tys., do około 37,3 mln.

Jeszcze bardziej ponuro wygląda współczynnik dzietności. Żeby pokolenia się zastępowały, powinien wynosić mniej więcej 2,10-2,15. W Polsce w 2022 r. było 1,26, w 2023 r. już 1,16, a w 2024 r. ledwie 1,10. W miastach zaledwie 1,07, na wsi 1,15. Dla porównania cała Unia Europejska w roku 2024 miała współczynnik 1,34. W Unii urodziło się wtedy 3,55 mln dzieci, o 3,3 proc. mniej niż rok wcześniej. Polska nie jest zatem samotną demograficzną wyspą, tyle że tonie szybciej niż unijna średnia.

GUS zrobił nawet eksperymentalną symulację zakładającą utrzymywanie się dzietności na poziomie 1,10. Wynik? W 2060 r. Polska miałaby około 28,4 mln mieszkańców, czyli o 2,5 mln mniej niż zakłada główny wariant oficjalnej prognozy z 2023 r. Urząd uczciwie zastrzega, że jest to symulacja, a nie oficjalna prognoza. Ale od tego zastrzeżenia dzieci nie przybywa. Oczywiście surogacja katastrofy demograficznej nie naprawi. Tyle że istnieje inna liczba. Od 1 do 1,5 mln polskich par zmaga się z niepłodnością. Tak przynajmniej podaje oficjalny portal Pacjent.gov.pl wskazując, że w krajach rozwiniętych problem dotyczy 10-16 proc. par w wieku rozrodczym.

Państwo już uznało, że zmuszanie tych ludzi do radzenia sobie samemu jest głupie. Od 1 czerwca 2024 r. działa rządowy program finansowania in vitro. Do 31 lipca 2026 r. zakwalifikowało się do niego 54 037 par, uzyskano 32 264 ciąże, a urodziło się 16 722 dzieci. Państwo, które jeszcze niedawno przez osiem lat nie chciało finansować in vitro z budżetu centralnego, dziś wydaje setki milionów, żeby ludzie mogli mieć dzieci. A jednocześnie mówi kobiecie, która nie ma macicy albo ze względów medycznych nie może donosić ciąży: tobie akurat nie pomożemy.

eprasa.pl cc14ee9e47

dywan

Możemy pobrać komórki. Możemy zapłodnić je poza organizmem. Możemy zamrozić zarodki. Możemy skorzystać z nasienia dawcy. Możemy skorzystać z komórki jajowej dawczyni. Możemy nawet wykorzystać zarodek pochodzący z dawstwa. Ale jeżeli problem polega na tym, że kobieta nie może ciąży nosić, medycyna ma się zatrzymać. Bo kodeks rodzinny z 2009 r. zabronił.

Umowa nie do wyegzekwowania

Najbardziej spektakularny polski eksperyment z surogacją przeprowadzono jeszcze zanim przeciętny obywatel zdążył nauczyć się poprawnie wymawiać to słowo. W 2009 r. cała Polska poznała Beatę Grzybowską z Łodzi. Kobieta miała wtedy 32 lata, dwie córki na wychowaniu i problemy finansowe. Przez agencję pośredniczącą poznała bezdzietne małżeństwo z Warszawy. Zgodziła się, że za 30 tys. zł urodzi dla nich dziecko. Nie chodziło przy tym o tradycyjną surogację, gdzie kobieta zostaje zapłodniona nasieniem przyszłego ojca i jest jednocześnie genetyczną matką. Grzybowskiej wszczepiono zarodek powstały z materiału biologicznego zamawiającej pary. Genetycznie dziecko nie było więc jej.

Według późniejszych opisów, co miesiąc miała dostawać 2,5 tys. zł, a pełne wynagrodzenie zapisane w umowie wynosiło 30 tys. zł. Dziecko urodziło się 20 maja 2009 r. Problem polegał na tym, że brzuch okazał się urządzeniem zdecydowanie bardziej skomplikowanym od wynajętego magazynu. Kobieta podczas ciąży przywiązała się do płodu, po porodzie uznała dziecko za swoje i przestała uważać wcześniejszą umowę za szczególnie dobry pomysł. Według relacji prasowych, biologiczny ojciec zabrał chłopca, a Grzybowska kilka miesięcy później zwróciła się do sądu.

W czerwcu 2009 r. zaczęła obowiązywać nowelizacja kodeksu rodzinnego ze zdaniem, że „Matką dziecka jest kobieta, która je urodziła". Pełnomocniczka Grzybowskiej wystąpiła do Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy. Co ciekawe, we wniosku nie eksponowano komercyjnej umowy. Podnoszono natomiast, że kobieta znajdowała się po porodzie w trudnym stanie emocjonalnym i przekazała dziecko biologicznemu ojcu, lecz później chciała odzyskać możliwość sprawowania nad nim opieki.

W 2010 r. Grzybowska składała wyjaśnienia w VI Wydziale Rodzinnym i Nieletnich Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy. Postępowanie dotyczące między innymi praw rodzicielskich było niejawne. Pełnomocnicy biologicznego ojca i jego żony domagali się powierzenia władzy rodzicielskiej ojcu i ustalenia przy nim miejsca pobytu dziecka. Chłopiec mniej więcej od roku mieszkał wówczas z biologicznym ojcem i jego żoną. Ta historia jest kapitalnym streszczeniem całej polskiej konstrukcji. Możesz podpisać papier. Możesz ustalić cenę. Możesz nawet stworzyć zarodek z komórek dwojga ludzi, którzy chcą być rodzicami, i umieścić go w organizmie trzeciej osoby. Ale nie można skutecznie zastrzec, że kobieta rodząca przestaje być matką, bo dostała przelew.

Import własnej progenitury

Polacy znaleźli jednak sposób. Zamiast walczyć o możliwość zawarcia skutecznej umowy w Polsce, można skorzystać z prawa państwa, które surogację uznaje, a następnie wrócić z gotowym dzieckiem i zagranicznym aktem urodzenia. Przez ostatnich kilkanaście lat sądy administracyjne dostały dzięki temu przyspieszony kurs z biologii reprodukcyjnej.

Jedna z najbardziej znamiennych spraw dotyczyła Polaka mieszkającego za granicą, którego dziecko urodziła w Indiach surogatka. Kobieta zgodziła się na wszczepienie zarodka, urodzenie dziecka i rezygnację z praw do niego. Hinduski akt urodzenia wskazywał ojca, natomiast w miejscu przeznaczonym na matkę zapisano, że jej imię i nazwisko są nieznane. Ojciec chciał polskiego paszportu dla dziecka, więc wystąpił o transkrypcję aktu, czyli przeniesienie go do polskiego rejestru. Urzędnik odpowiedział: nie. Wojewoda też powiedział: nie. Wojewódzki Sąd Administracyjny (WSA) w Warszawie przytaknął obu. Argumentacja była elegancka w swojej bezradności. Polski akt urodzenia ma matkę, polskie prawo nie zna „matki zastępczej", a umowy surogacyjne uznawano za nieważne jako sprzeczne z zasadami współżycia społecznego.

Ale w 2018 r. Naczelny Sąd Administracyjny (NSA) „przewrócił stolik". Uchylił wyrok WSA i wcześniejsze decyzje, podkreślając między innymi nadrzędne znaczenie dobra dziecka i znaczenie międzynarodowych gwarancji jego praw. Uznał, że administracja nie wyjaśniła przekonująco, dlaczego zagraniczny akt miałby zostać odrzucony tylko dlatego, że dziecko powstało przy wykorzystaniu macierzyństwa zastępczego. NSA sugerował, że skoro dokument zagraniczny mówi, iż danych matki nie ma, należy odpowiednio odwzorować tę sytuację w polskim rejestrze. Kto pomyślał, że w ten sposób problem został rozwiązany, ten zdecydowanie nie zna polskiego prawa.

10 września 2020 r. NSA rozstrzygnął dwie kolejne sprawy dotyczące tego samego chłopca urodzonego za granicą przez surogatkę dla polskiego ojca. I skonstruował prawne cudo. Z jednej strony, dziecko jest Polakiem, bo skoro zagraniczny akt wskazuje jako jego ojca obywatela RP, nabywa ono obywatelstwo z mocy prawa. Z drugiej zaś – nie oznacza to, że zagraniczny akt trzeba przepisać do polskiego rejestru, jeżeli w miejscu matki znajduje się informacja „matka zastępcza". NSA uznał transkrypcję w takim wypadku za niedopuszczalną, ale jednocześnie stwierdził, że dziecko powinno móc otrzymać PESEL i dokumenty tożsamości na podstawie dokumentu zagranicznego. Czyli państwo uznało: wiemy, że jesteś naszym obywatelem, wydamy ci paszport, ale tego papieru, który dowodzi, skąd się wziąłeś, do naszego systemu nie wpiszemy.

Liberalizacja z konieczności

Nie znaczy to oczywiście, że lekarstwem na polską demografię powinno być otwarcie w każdej galerii handlowej punktu „Dziecko na raty". Komercyjna surogacja powoduje problemy, których ustawodawca nie może zamieść pod dywan. Jest pytanie o ekonomiczny przymus kobiet. Jest problem ich zdrowia. Jest kwestia prawa do zmiany decyzji. Jest dramat sytuacji, w której płód okazuje się ciężko chory, a zamawiający chcą aborcji, podczas gdy surogatka chce urodzić. Albo odwrotnie. Jest problem ciąży mnogiej, selektywnej redukcji zarodków, rozwodu przyszłych rodziców podczas ciąży, ich śmierci, odmowy odebrania chorego dziecka i wreszcie ustalenia, kto jest rodzicem, kiedy biologia, ciąża, umowa i prawo wskazują cztery różne odpowiedzi.

Dlatego państwa, które surogację regulują, wcale nie muszą wpuszczać do niej nieskrępowanego kapitalizmu. Można dopuścić jedynie surogację altruistyczną, zezwalając na zwrot kosztów, lecz nie na wynagrodzenie. Można wprowadzić obowiązkowe poradnictwo prawne i psychologiczne dla obu stron. Można wymagać wcześniejszej zgody sądu. Można wyznaczyć kryteria zdrowotne, wiekowe i rodzinne. Można ograniczyć liczbę ciąż surogacyjnych jednej kobiety. Można zakazać pośrednikom pobierania prowizji zależnej od urodzenia dziecka. Można stworzyć rejestr certyfikowanych klinik. Można też uznać, że dobro dziecka wymaga procedury pozwalającej od początku jednoznacznie określić, kto będzie jego prawnym rodzicem.

To nie są fantazje. Takie modele i ograniczenia analizuje sama polska Komisja Kodyfikacyjna, wskazując, że podejścia państw europejskich są różne, a Europejski Trybunał Praw Człowieka nie stwierdził istnienia jednego europejskiego konsensu. Komisja podkreśla przy tym sprawę elementarną: nadrzędne znaczenie ma dobro konkretnego dziecka. W tym miejscu ideologiczna pałka Ordo Iuris zaczyna być bez sensu. Nie można przecież sprawić, żeby 1-1,5 mln par przestało mieć problemy z płodnością. Nie można unieważnić tego, że w Polsce rodzi się 238 tys. dzieci rocznie, podczas gdy umiera ponad 400 tys. ludzi. Nie da się też sprawić kodeksem, żeby Polak, którego stać na 40 czy 65 tys. euro, nie pojechał tam, gdzie interesująca go procedura jest dostępna.

Nawet państwa zakazujące surogacji nie potrafią jej wyeliminować, ponieważ ludzie korzystają z niej za granicą. A nawet mieszkańcy państw, które surogację dopuszczają, jeżdżą gdzie indziej, jeśli tam jest taniej albo obowiązuje mniej ograniczeń. Prawo może więc kontrolować rzeczywistość albo obrazić się na nią. Obrażona rzeczywistość zazwyczaj nic sobie z tego nie robi.

Musi się więc okazać, że polski ustawodawca prędzej czy później będzie musiał zrobić dokładnie to, czego Ordo Iuris nie chce – niekoniecznie zalegalizować ukraiński model komercyjny, ale stworzyć własny model surogacji. Bo alternatywą jest udawanie, że zastępcze macierzyństwo nie istnieje.

Stefan Płonicki

eprasa.pl cc14ee9e47

Bomba w kominie

Niespełna trzy lata po zabójstwie radzieckiego posła Wojkowa, które miało miejsce w Warszawie w 1927 r., mogło dojść do równie tragicznego zdarzenia.

W sobotę 26 kwietnia 1930 r. pomocnik dozorcy domu przy ul. Poznańskiej nr 17 w Warszawie został zaalarmowany przez jedną z lokatorek o tajemniczych przewodach biegnących przez dymnik na dachu kamienicy.

„Instalacja elektryczna" na dachu

Po wejściu na dach mężczyzna dostrzegł tajemniczą „instalację elektryczną". Przybyli policjanci odkryli dodatkowo, że na dachu kamienicy znajduje się „przyrząd zegarowy", od którego prowadzą „przewodniki" na dach sąsiedniej kamienicy oznaczonej nr. 15. Siedzibę miało tam poselstwo radzieckie w Polsce.

Wkrótce na miejscu zjawili się: prokurator, sędzia śledczy oraz naczelnik Wydziału Wschodniego w Departamencie Politycznym Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ten ostatni „w celu przeprowadzenia poszukiwań" udał się do gmachu radzieckiego poselstwa w towarzystwie oficera pirotechnika. Razem z dwoma pracownikami placówki oficer wszedł na dach, gdzie w jednym z kominów odnalazł ciężki przedmiot wiszący na drutach elektrycznych. To właśnie on połączony był z przyrządem zegarowym w sąsiedniej posesji.

Butla z prochem

Podczas próby wyciągnięcia przedmiot urwał się i spadł na dno komina kotłowni centralnego ogrzewania w budynku. Na pomoc wezwano kominiarzy. Gdy ci rozbili mur w podziemiach gmachu, wydostano tajemniczą rzecz. Okazało się, że jest to ważąca 30 kg stalowa butla. Wykonano ją w Wielkiej Brytanii, o czym świadczyły umieszczone napisy. Po dokładniejszych badaniach ustalono, że choć zawierała aż 5,5 kg czarnego prochu, mogła co najwyżej zburzyć jedną ścianę, bo ładunek wybuchowy był stary (o czym świadczyć miały znaczne ślady „pyłu węglowego").

Reakcja ZSRR

W związku z wykryciem „maszyny piekielnej" – jak nazwała bombę prasa – rząd radziecki wystosował do rządu polskiego notę. Czytamy w niej: „Rząd związkowy, dopatrując się w powyższym zamachu terrorystycznym próby wywołania poważnych i daleko idących komplikacji w stosunkach pomiędzy rządem związkowym a Polską, nie może nie zwrócić uwagi rządu polskiego na tę okoliczność, że powyższy zamach terrorystyczny mógł mieć miejsce tylko w warunkach, jakie wytworzone zostały ostatnio wskutek wzmożonej antyradzieckiej akcji niektórych kół w Polsce i związanej z nimi części prasy polskiej".

W Moskwie, Leningradzie, Charkowie, Mińsku i wielu innych miastach odbyły się akcje protestacyjne, podczas których domagano się od Polski gwarancji normalnej pracy dla poselstwa radzieckiego.

Po „kiju" do kłębka

Tymczasem warszawski urząd śledczy wyznaczył nagrodę w wysokości 5 000 zł za wskazanie sprawcy bądź sprawców niedoszłego zamachu bombowego. Niezależnie od tego prowadzono energiczne działania. Uwagę śledczych zwrócił fakt, że „instalacja" została założona dość pospiesznie i niedbale. Co ciekawe, na dachu kamienicy nr 17 znaleziono też... czworokątny kij dębowy, używany w zakładach introligatorskich (tzw. szpaltę introligatorską). Jak się wkrótce okazało, odegrał on w śledztwie kluczową rolę.

Jan Polański przed sądem

fot. NAC

Dość szybko wyszło na jaw, że „szpalta" pochodzi z zakładu introligatorskiego Rozalii Zallbach, z siedzibą przy ul. Pięknej. Po jej przesłuchaniu ustalono, że w połowie kwietnia 1930 r. zgłosił się do niej nieznany mężczyzna, prosząc o przyjęcie na „kilkudniowy pobyt". Miał przy sobie walizkę. Nieznajomy mówił, że jest przyjezdnym, pochodzi z Grodna, a w Warszawie nie ma żadnych krewnych ani znajomych. Kobieta zauważyła potem, że nieznajomy, robiący wrażenie inteligentnego człowieka, zajęty jest... rozplątywaniem kłębka przewodu elektrycznego. Poprosił też jednego z pracowników w introligatorni o jakiś kawałek kija do nawijania owego przewodu. Wtedy dano mu tę szpaltę. Nieznajomy, według Zallbachowej, wyszedł 20 kwietnia z walizką na miasto i już nigdy nie powrócił.

Poddany austriacki, komunista i... antykomunista

Wkrótce na terenie Grodna rozpoczęto poszukiwania zamachowca. Nasunęły one podejrzenie, że mężczyzną goszczącym u Zallbachów był niejaki Jan Polański. Jego rysopis zgadzał się z rysopisem nieznajomego, podanym przez właścicielkę introligatorni. Ustalono, że jest synem Jana i Marii, urodził się w 1888 r. w Czerniowcach (obecnie Ukraina), a ostatnio zamieszkiwał w Grodnie.

Przeszłość Polańskiego była nader ciekawa i pełna paradoksów. Ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą i Wyższą Szkołę Oficerską w Austrii. W czasie I wojny światowej służył w armii austriackiej, a w latach 1920-1923 przebywał w Jugosławii, gdzie jako emigrant rosyjski wstąpił do służby rządowej (jako agronom). Zamieszkał początkowo w Lublanie, później w mieście Slovenska Bistrica. W 1923 r. przedostał się do Austrii, gdzie... pełnił obowiązki attaché wojskowego w poselstwie radzieckim w Wiedniu. Wkrótce też, wraz ze swą nieślubną żoną Anną Wlachowicz (komunistką, członkinią lokalnej organizacji komunistycznej w Grazu) wyjechał do Moskwy. Tam pracował w Komisariacie Rolnictwa, jednak wkrótce „rozczarowawszy się" panującym tam systemem, stał się... zażartym wrogiem komunizmu.

W marcu 1924 r. wraz z żoną przekroczył nielegalnie granicę z Polską. Został od razu aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji Radzieckiej i osadzony w więzieniu w Grodnie. W 1925 r. opuścił więzienie wskutek braku dowodów i zamieszkał w Grodnie utrzymując się z nauki języka niemieckiego. Co ciekawe, początkowo prowadził też lekcje w domach żydowskich, ale... „ponieważ źle się wyrażał o Żydach, więc lekcje stracił". W Grodnie zaczął nawiązywać kontakty ze środowiskiem rosyjskich emigrantów i opozycjonistów wobec władzy radzieckiej. Planując zamach, zimą 1930 r. zaopatrzył się w proch – poprosił swoich uczniów o dostarczenie go, mówiąc że jest mu potrzebny do... zagłuszania ryb w stawie. W sklepie A. Majzla kupił przewód elektryczny długości 100 m. Na kilka dni przed świętami wielkanocnymi zniknął z Grodna wyprzedając wcześniej swoje rzeczy.

Ekstradycja z problemami

Sąd Apelacyjny w Warszawie wydał 17 czerwca decyzję o aresztowaniu Jana Polańskiego. Ustalono, że przebywa on w Jugosławii, w Lublanie (18 kwietnia 1930 r. otrzymał w Poselstwie Królestwa Jugosławii w Warszawie 3-miesięczną wizę wjazdową).

Tam w nocy z 1 na 2 lipca został aresztowany. Podczas rewizji znaleziono przy nim m.in. portret Mikołaja II i jego żony. Terrorysta oświadczył wówczas, że jest monarchistą i antybolszewikiem, co mogło stanowić problem w kwestii ekstradycji, gdyż określane przez polską dyplomację jako „rusofilskie" władze Jugosławii, zdecydowanie stały wówczas po stronie rosyjskiej opozycji.

Po długiej batalii dyplomatycznej polskim władzom ostatecznie udało się uzyskać zgodę na ekstradycję Jana Polańskiego do II RP. 13 września 1930 r. odstawiony został pociągiem z Lublany na granicę z Rumunią i przekazany tamtejszym władzom. Nie trafił jednak od razu do Polski, jak było to wcześniej ustalone, lecz do więzienia w Bukareszcie, bo dowodził, że... ma obywatelstwo rumuńskie. 19 września Polański został przekazany Polsce.

„Zmniejszona poczytalność"

Już po aresztowaniu i sprowadzeniu go do Polski zeznał, że pierwszy raz przyjechał do Warszawy w 1927 r. i już wówczas dokonał obserwacji kamienicy przy ul. Poznańskiej nr 15. Wchodził wówczas kilka razy na dach sąsiedniej kamienicy nr 17. Wtedy to zaplanował akcję. Jak mówił, chciał się zemścić na ZSRR. Nie chciał jednak doprowadzić do wybuchu, tylko udowodnić, że możliwość podłożenia bomby istnieje. Według niego, akcja miała być „antykomunistyczną demonstracją".

Sąd Okręgowy w Warszawie 3 kwietnia 1931 r. skazał Jana Polańskiego na 10 lat ciężkiego więzienia, jednak 7 listopada 1931 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie znacznie złagodził ten wyrok, zmniejszając go do trzech lat zwykłego więzienia z uwagi na... „zmniejszoną poczytalność Polańskiego".

Przemysław J. Łaski

eprasa.pl cc14ee9e47

Przyłączamy Kanadę do Europy!

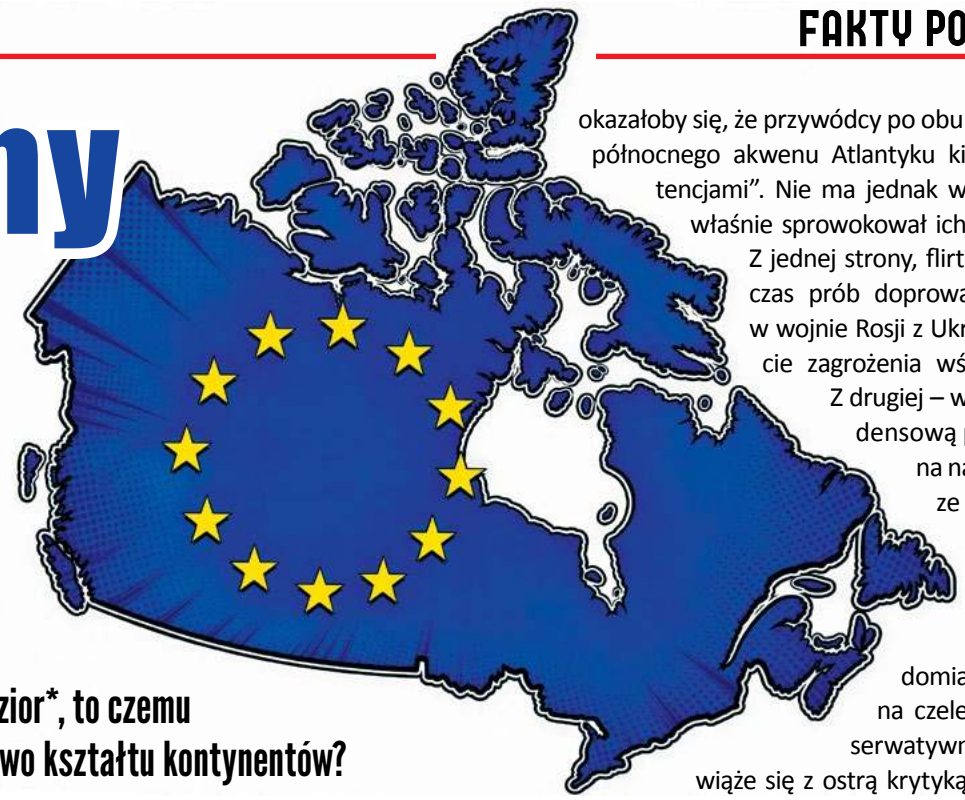

Skoro Donald Trump może samodzielnie zmieniać nazwy zatok na wodach międzynarodowych albo granicznych jezior*, to czemu Europejczycy i Kanadyjczycy nie mieliby formować na nowo kształtu kontynentów?

Nie chodzi naturalnie o przesuwanie płyt tektonicznych, lecz o kształtowanie nowego geopolitycznego obrazu świata.

W ubiegłym tygodniu, prezentując doroczne orędzie o stanie Unii, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zapowiedziała „otwarcie drzwi dla Kanady, aby mogła się stać pierwszym członkiem stowarzyszonym UE". Status taki jak dotąd nie istnieje – są tylko państwa członkowskie oraz państwa kandydujące: pięć na Bałkanach Zachodnich, Ukraina i Mołdawia; czysto teoretycznie także Turcja i Gruzja. Szereg krajów basenu Morza Śródziemnego oraz Ameryki Łacińskiej ma z Unią podpisane tzw. umowy stowarzyszeniowe, choć trochę wbrew nazwie są to wyłącznie porozumienia o charakterze gospodarczym i handlowym. Z najważniejszymi partnerami, takimi jak Indie, Japonia, Korea Południowa czy słynny już Mercosur – ugrupowanie integracyjne Ameryki Południowej, Unię wiążą „duże" porozumienia liberalizujące wymianę towarową i ułatwiające inwestycje. Jednym z nich jest CETA – Kompleksowa Umowa Gospodarczo-Handlowa z Kanadą, faktycznie obowiązująca od dziesięciu lat. Dzięki niej zniesionych zostało ok. 98-99 procent ceł i taryf handlowych w obrocie wzajemnym, a wymiana towarowa zwiększyła się o 75 proc. Negocjowany układ tego typu miedzy UE a USA wyrzucił do kosza Trump na początku swojej pierwszej kadencji. Najbliższym zaś Unii są państwa Europejskiego Obszaru Gospodarczego (Norwegia, Islandia i Liechtenstein) oraz Szwajcaria, w których w praktyce obowiązują wszystkie unijne normy i regulacje dotyczące wspólnego rynku.

Bardzo europejska Kanada

Przemówieniu von der Leyen przysłuchiwał się premier kraju „pachnącego żywicą" Marc Carney, honorowy gość Parlamentu Europejskiego, na forum którego miało to miejsce. „Powitał" tę wypowiedź z zadowoleniem, zaznaczając od razu, że jego kraj nie ubiega się o członkostwo w UE. Zobaczymy…

Nie chodzi tu przecież o jakiś formalny status. Zgodnie z dzisiejszym stanem prawnym, członkostwo Kanady nie jest możliwe, bo jak wiadomo leży ona poza Europą. Jeśli Unia będzie się jednak dostosowywać do wyzwań współczesnego świata, to jej traktaty i tak będą musiały być znowelizowane. W przyszłości może to otworzyć zupełnie nowe możliwości.

Najważniejsze jednak, by już dziś, jak najszybciej, Kanada zasiadła przy wspólnym stole w Brukseli i brała udział w decyzjach dotyczących obu tych partnerów. Sprawa się toczy w cieniu awanturniczej polityki Trumpa. Wywołał on wojnę handlową z północnym sąsiadem, wymachując cłami jak cepem. Ku jego zdziwieniu, Carney jednak nie pozostaje mu dłużny i odpowiada własnymi cłami. Ma tu zresztą poparcie obywateli swojego państwa, którzy spontanicznie idą nawet dalej, bojkotując amerykańskie towary i masowo rezygnując z wakacji w USA. Wydawało się, że będzie nudnym politykiem, technokratą (wcześniej był prezesem centralnych banków Kanady oraz, jako pierwszy w historii obcokrajowiec, Anglii) – a okazał się odważnym przywódcą, zdolnym nie tylko poprowadzić swój naród, ale też stać się jednym z liderów całego demokratycznego świata. Zaraz po nominacji zasłynął z wybiegającego w przyszłość, kreatywnego, antytrumpowego wystąpienia podczas Światowego Forum Gospodarczego w Davos.

Europejczycy i Kanadyjczycy są bardzo do siebie podobni. Łączy ich wspólne rozumienie demokracji, oparte na jej najwyższych standardach, wizja państwa życzliwego w stosunku do obywateli, dążenie do trwałego ładu i harmonii społecznej, bez wykluczeń i głębokich podziałów. Gospodarka w kraju „klonowego liścia" jest może bardziej liberalna w porównaniu z modelem społeczno-ekonomicznym UE, ale ma też silne elementy państwa opiekuńczego, wyrażające się np. w systemach zabezpieczenia społecznego czy publicznej opiece zdrowotnej. Ottawa i Bruksela (oraz 26 pozostałych europejskich stolic) stoją ramię w ramię w takich kwestiach, jak wojna w Ukrainie czy nowy kształt porządku międzynarodowego.

Wokół Unii Europejskiej skupiają się dziś tzw. państwa podobnie myślące – jak Wielka Brytania, Norwegia czy właśnie Kanada. Podobnie jest w wypadku Australii i Nowej Zelandii, choć w polityce zagranicznej mają one perspektywę bardziej skoncentrowaną na sprawach Pacyfiku i roli Chin, a także w mniejszym stopniu czują na plecach oddech Trumpa, dążącego do osłabiania dawnych sojuszników USA. Jednak w sensie kulturowym i filozofii polityki bardzo do tego potencjalnego układu pasują.

Trump i podejście Polski

Na zapowiedź zbliżenia kanadyjsko-europejskiego natychmiast zareagował obecny lokator Białego Domu. Zagroził Unii, a jakże, nałożeniem „bardzo ciężkich ceł", jeśli okazałoby się, że przywódcy po obu stronach najbardziej północnego akwenu Atlantyku kierują się „złymi intencjami". Nie ma jednak wątpliwości, że to on właśnie sprowokował ich bliższą współpracę. Z jednej strony, flirtując z Putinem podczas prób doprowadzenia do rozejmu w wojnie Rosji z Ukrainą wzmógł poczucie zagrożenia wśród Europejczyków. Z drugiej – wywierając bezprecedensową presję ekonomiczną na najbardziej powiązane ze Stanami Zjednoczonymi zaprzyjaźnione państwo, całkowicie podważył jego zaufanie do USA. Na domiar wszystkiego stanął na czele globalnej ultrakonserwatywnej kontrrewolucji, co wiąże się z ostrą krytyką liberalno-demokratycznych koncepcji, leżących u podstaw organizacji życia społeczeństw współcześnie rozumianego Zachodu.

W Polsce uosobienie ruchu MAGA ma wielu apologetów na prawicy. Karolowi Nawrockiemu rewanżuje się on pochlebstwami na portalu internetowym Truth Social (należącym do samego Trumpa) – ostatnio przypisując mu zasługi w przyspieszeniu decyzji o stałej dyslokacji jednostek US Army na terytorium RP. Zasługi nienależne, bo cała praca nad budową bazy – a będziemy musieli ją zbudować, za jakichś 17 miliardów złotych – spoczywa na barkach rządu. A prze do tego nie tylko Władysław Kosiniak-Kamysz, konserwatywny ludowiec, ale ostatnio i sam Tusk, którego zdanie na temat obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych znamy. Rząd zaciska zęby i puszcza mijające się z prawdą opinie Trumpa mimo uszu, i robi wszystko, żeby ta instalacja jak najszybciej powstała. Albo więc informacje przekazane przez CIA po wizycie jej szefa w Moskwie są naprawdę alarmujące, a ton ostatniego wystąpienia premiera w Sejmie (niemalże na miarę mowy Józefa Becka 5 maja 1939 r.) – uzasadniony, albo kampania przed przyszłorocznymi wyborami zaczęła się już na poważnie. A może rząd uznał, że stała obecność amerykańska jest jak najpilniej potrzebna (choć i tak budowa i przerzut wojsk potrwa lata, nie miesiące) albo Tusk boi się zarzutu o bezczynność, który odbije mu się czkawką w dniu głosowania.

Innym pytaniem jest, czy wizja sprawniejszej, przygotowanej na wszelkie okoliczności Unii, roztoczona przez von der Leyen we wspomnianym orędziu, Tuskowi pasuje. Mówiła tam bowiem i o walce ze skutkami zmian klimatycznych oraz transformacji energetycznej – opartej na źródłach odnawialnych (oraz atomie) „elektryfikacji Europy", i o bezpieczeństwie AI, o utworzeniu Europejskiej Korporacji ds. Surowców Krytycznych, o europejskim funduszu wspierającym start-upy itd. To było inspirujące przemówienie. Kończyło się zapowiedzią zwołania Kongresu Europejskiego, który przygotuje wizję nowej Unii. A to już się Tuskowi może nie podobać.

Jakub Jabłoński

* Trump decyzjami administracyjnymi zmienił nazwy: Zatoki Meksykańskiej na Amerykańską, najwyższego szczytu USA Denali (pochodzącej z języka rdzennych mieszkańców) na Górę McKinley'a oraz Jeziora Ontario na Jezioro Ameryka – po utarczkach słownych z gubernatorem przygranicznej prowincji Kanady; żadna z tych zmian nie została międzynarodowo uznana.

eprasa.pl cc14ee9e47

Osiem odcieni czerni

Grupa hakerska Black Mirror opublikowała zrzuty ekranu z „analitycznego raportu Sbierbanku Rosji". Zawiera on osiem scenariuszy zakończenia wojny między Rosją a Ukrainą.

Służba prasowa Sbierbanku nie skomentowała tego „przecieku" ani mu nie zaprzeczyła. Kreml jasno dał do zrozumienia, że „raport analityczny" Sbierbanku jest prowokacją ze strony „wrogów ludu". Oczywiście! W końcu, w korespondencji między prezesem Sbierbanku Hermanem Grefem a anonimowym rozmówcą „prawdopodobieństwo militarnego zwycięstwa Rosji" szacowane jest na 7 proc. W każdym razie w dokumencie jest dużo zdrowego rozsądku.

W poszukiwaniu światełka w tunelu

Publikacja „analitycznego raportu" Grefa zbiegła się ze śmiałą wypowiedzią Andrieja Klepacza, głównego ekonomisty Banku Współpracy Gospodarczej z Zagranicą (VEB). „Zostajemy w tyle. Tracimy zarówno konkurencję technologiczną, jak i gospodarczą na świecie". „Co więcej, tracimy je nie tylko na rzecz Chin i Stanów Zjednoczonych, ale w pewnym sensie także na rzecz Ukrainy" – powiedział Klepacz. Został za to natychmiast zwolniony.

Powróćmy jednak do analizy Sbierbanku, która wywołała tyle szumu.

1. Zdecydowana wygrana militarna Rosji. Prawdopodobieństwo: 7 proc.

Scenariusz ten zakłada pełną kontrolę nad czterema „nowymi podmiotami" (DRL, ŁRL oraz obwodami zaporoskim i chersońskim w ich granicach administracyjnych). Obwód charkowski jest wymieniany jako „symbol polityczny". Zdobycie Kijowa nie wchodzi w grę, ale Rosja musi zmusić Ukrainę do negocjacji „z pozycji absolutnej dominacji militarnej" .Ten scenariusz jest niemożliwy do zrealizowania bez drugiej fali mobilizacji (300-500 tys. żołnierzy). W obecnych warunkach Rosja może uzupełnić swoje miesięczne straty 20-25 tys. żołnierzy kontraktowymi żołnierzami. To nie wystarczy, aby utworzyć nowe siły uderzeniowe.

2. „Wyczerpanie Zachodu". Pokój na warunkach Rosji. Prawdopodobieństwo: 12 proc.

Ukraina traci wsparcie polityczne, a co za tym idzie, finansowe ze strony zachodnich sojuszników. Stanie się tak, jeśli zbiegną się trzy czynniki: poparcie USA dla Ukrainy spadnie do 30 proc.; Europa doświadczy kryzysu energetycznego tej zimy; a Ukraina doświadczy wewnętrznego kryzysu politycznego. W takim przypadku Rosja mogłaby uzyskać zniesienie części sankcji i gwarancje, że Ukraina nie przystąpi do NATO. Każdy z tych czynników z osobna jest prawdopodobny. Razem są mało realne. Według szacunków Sbierbanku, rosyjska gospodarka może przetrwać kolejnych 12-18 miesięcy.

3. „Układ Trumpa". Zamrożony konflikt z częściowym zniesieniem sankcji. Prawdopodobieństwo: 32 proc.

Konflikt zostaje zamrożony bez formalnego traktatu pokojowego. Ukraina nie przystąpi do NATO. Niektóre sankcje zostaną zniesione. USA akceptują rosyjską kontrolę nad czterema regionami, choć prawnie uznają granice z 1991 r. UE nie uznaje nowych granic. Wysokie prawdopodobieństwo tego scenariusza wynika z faktu, że Donald Trump, według analityków, będzie chciał sfinalizować porozumienie przed wyborami uzupełniającymi w listopadzie 2026 r., a tym samym będzie wywierał presję na obie strony konfliktu. Trump zagrozi Rosji zniesieniem wszelkich ograniczeń zbrojeniowych dla Ukrainy, a Ukrainie całkowitym zaprzestaniem jej wsparcia. Udane porozumienie pozwoliłoby Trumpowi ubiegać się o Pokojową Nagrodę Nobla. Dla Rosji ten scenariusz nie byłby ani zwycięstwem, ani porażką. Niezakończona wojna mogłaby wzmocnić opozycję.

4. „Koreańskie zamrożenie" bez formalnego porozumienia. Prawdopodobieństwo: 22 proc.

Ten scenariusz mógłby się ziścić, gdyby żadna ze stron nie miała szansy na decydujący przełom. Konflikt wygasłby bez formalnego porozumienia, linia frontu się ustabilizowała, a intensywność walk spadła. Wojna dronów trwałaby nadal. Wszystko to jest możliwe, jeśli Trump straci zainteresowanie Ukrainą i skupi się na innych krajach lub polityce wewnętrznej. UE przejmie większość wsparcia dla Ukrainy i przyspieszy jej akcesję do Unii. Obie strony mogą wykorzystać tę „przestrzeń" do masowych zbrojeń w ciągu najbliższych trzech do pięciu lat. Kolejna faza wojny zostanie wznowiona na zupełnie nowym poziomie technologicznym.

5. Przedłużająca się wojna (kolejne 2-3 lata). Prawdopodobieństwo: 15 proc.

Konflikt trwa bez przerwy i przełomu. Straty wśród żołnierzy utrzymują się na tym samym poziomie. Postępy na froncie są minimalne. Ten scenariusz oznacza całkowitą porażkę dyplomacji. Ukrainę czeka katastrofa humanitarna i załamanie demograficzne. Rosja będzie zmuszona walczyć „na krawędzi załamania gospodarczego", choć początkowo nie będzie aktywnych protestów społecznych. Kraj będzie nadal doświadczał spadku liczby urodzeń i odpływu wykwalifikowanej kadry.

Ten scenariusz zakłada dalsze zaostrzenie sankcji. Izolacja Rosji będzie się pogłębiać, ale Chiny, Indie i niektóre inne kraje będą nadal z nią handlować.

6. Pokój na warunkach kompromisu. Prawdopodobieństwo: 5 proc.

Jeśli jedna ze stron konfliktu doświadczy znaczących zmian politycznych, może to doprowadzić do podpisania pełnoprawnego traktatu pokojowego ze wzajemnymi ustępstwami. Pozycja Putina ulegnie znacznemu osłabieniu. Analitycy obstawiają zmianę władzy w Ukrainie lub presję zewnętrzną na obie strony konfliktu, w tym ze strony Chin na Rosję. W tym scenariuszu Rosja mogłaby zwrócić Ukrainie część lub całość zajętych wcześniej terytoriów obwodów chersońskiego i zaporoskiego w zamian za uznanie Krymu i części Donbasu. Ukraina otrzymałaby gwarancje bezpieczeństwa i możliwość przystąpienia do UE, a nawet NATO, ale nie wcześniej niż za 15-25 lat.

To najgorszy scenariusz dla obu stron. Ukraina zostałaby w praktyce zmuszona do kapitulacji. Putin będzie miał trudności z wytłumaczeniem społeczeństwu, dlaczego wybuchła wojna, która doprowadziła do śmierci setek tysięcy ludzi. Rosja zapisała „cztery nowe podmioty" w konstytucji. Cofnięcie tego byłoby bardzo trudne zarówno politycznie, jak i moralnie.

7. Pokój na warunkach Ukrainy i Europy. Prawdopodobieństwo: 2 proc.

Najmniej prawdopodobnym scenariuszem jest wycofanie się Rosji do granic z 2014 lub 1991 r. i wypłacenie reparacji. Ukraina przystępuje do NATO. Krym powraca do Ukrainy. Scenariusz ten może skutkować załamaniem gospodarczym w Rosji, katastrofalną klęską militarną lub zmianą reżimu. Analitycy nie widzą przesłanek do takiego rozwoju sytuacji.

8. „Dzika Karta" – Czarne Łabędzie. Prawdopodobieństwo: 5 proc. (łącznie dla wszystkich podopcji).

W tym scenariuszu Sbierbank bierze pod uwagę mało prawdopodobne wydarzenia, które mogłyby radykalnie wpłynąć na przebieg wojny. Żadnej z wymienionych podopcji nie da się przewidzieć. „Eskalacja nuklearna". Użycie przez Rosję taktycznej broni jądrowej. Doprowadziłoby to do natychmiastowej i całkowitej izolacji kraju, pozbawiając go wsparcia ze strony Chin i Indii. Odpowiednia reakcja NATO jest wysoce prawdopodobna. „Nowy Czarnobyl". Rosyjski atak na obiekt jądrowy, na przykład elektrownię jądrową w Zaporożu lub sarkofag w Czarnobylu. W takim przypadku doszłoby do katastrofy humanitarnej, przekraczającej cele militarne obu stron. Doprowadziłoby to do natychmiastowego zawieszenia broni pod presją społeczności międzynarodowej. „Bezpośrednia konfrontacja między NATO a Rosją". Na przykład seria prowokacji na Morzu Bałtyckim lub incydenty z użyciem rakiet lub dronów na terytorium NATO. „Zmiana reżimu". Odsunięcie Putina od władzy przez ludzi służb bezpieczeństwa w celu wynegocjowania pokoju. „Kaskada irańska". Nowa runda konfliktu na Bliskim Wschodzie z udziałem USA, Iranu, Izraela i innych krajów. Doprowadziłoby to do gwałtownego wzrostu dochodów Rosji z ropy naftowej i kryzysu energetycznego w Europie, zmniejszając priorytet Ukrainy w agendzie Zachodu.

„Technologiczna niespodzianka". Przełom w sterowaniu rojem dronów za pomocą sztucznej inteligencji, czy cyberatak na infrastrukturę krytyczną w Rosji lub w Ukrainie. W pierwszym wypadku jedna strona zyskuje absolutną przewagę taktyczną. W drugim – traci możliwość prowadzenia wojny.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl cc14ee9e47

Sztuczna inteligencja i naturalna zagłada

Gdy eksperci obwieszczają, że nadchodzi huragan, tylko głupcy wzruszają ramionami. Kiedy badacze i szefowie korporacji AI ostrzegają, że ich produkty mogą wyrwać się spod kontroli i unicestwić ludzkość, rozum nakazuje potraktować to poważnie. Tym bardziej, gdy faraon z Białego Domu zapewnia, że to oszustwo takie samo jak ocieplanie klimatu.

Dramatyczne ostrzeżenie trójki specjalistów (Coxona, Hubingera i Marksa) z firmy Anthropic przedarło się przez kakofonię wrzasków i oskarżeń w mediach USA. Przyłączyli się doń Elon Musk oraz Sam Altman, bossowie korporacji pracujących nad sztuczną inteligencją. Specjaliści mówią o zagrożeniach od roku, a kilka miesięcy temu Anthropic – jako jedyna firma AI – przestrzegała przed niebezpieczeństwem nieuregulowania tego przemysłu. Wówczas chatboty ChatGPT i Grok traktowano jako wszechstronnie pomocne cuda nauki; Pentagon używa Groka do wyznaczania celów rakiet w Iranie. Gdy szef Anthropic Dario Amodei nie zgodził się na militarne wykorzystywanie jego produktu Claude, namiestnik Trumpa w Departamencie Obrony Hegseth w odwecie zadeklarował, że firma „zagraża bezpieczeństwu USA" (sąd brednię zdementował). Teraz Amodei w liście otwartym ostrzega, że za 6 do 12 miesięcy modele AI mogą zaatakować internet i spowodować szkody w wysokości setek miliardów dolarów.

Argumentem przeciw zwolnieniu tempa rozwoju AI i wprowadzeniu „barier ochronnych" ma być groźba chińskiej konkurencji, która się do tego nie zastosuje i wyjdzie na prowadzenie – ze szkodą dla interesów i imperialnych ambicji Stanów Zjednoczonych. Chińskie władze przyjęły strategię, której celem jest wysforowanie się na pozycję lidera w branży AI przed upływem dekady. Pragną, by zdominowała ona gospodarkę, umożliwiła nowe technologie produkcji m.in. robotów, baterii i automatów.

USA początkowo prowadziły w tym wyścigu, dysponując bardziej zaawansowanymi czipami. Obecnie Chińczycy szybko doganiają czołówkę, produkują coraz lepsze oprogramowanie. W lutym 2025 r. chiński model Deep Seek AI był w tyle za Open AI zaledwie o 0,4 proc. Od tego czasu – zdaniem raportu autorstwa Uniwersytetu Stanforda – oba kraje idą łeb w łeb. Stany borykają się z budową centrów przetwarzania danych AI. Siedmiu na 10 Amerykanów sprzeciwia się budowaniu ich w pobliżu, bo zużywają gigantyczne ilości wody i prądu, co owocuje dla lokalnych mieszkańców wyższymi rachunkami. Ponad połowa Amerykanów obawia się, że straci zatrudnienie za sprawą sztucznej inteligencji. Aprobata budowy centrów jawi im się jako piłowanie gałęzi, na której siedzą.

Widmo katastrofy

Zdania ekspertów na temat ludobójczych właściwości AI są wciąż podzielone; debaty i dociekania trwają. „Tak naprawdę nikt nie wie, jaką moc musi posiąść AI, by zabić wszystkich ludzi" – stwierdza Darrell West z *think tanku* Brookings Institution. Z innej strony, Vincent Conitzer, profesor informatyki z Uniwersytetu Carnegie Mellon, mówi: „Jeśli ktoś twierdzi, że taka katastrofa nastąpi, gdy AI osiągnie dostateczną moc, a do tego czasu jesteśmy bezpieczni, kłamie. Z tego, co wiemy, AI już posiada zdolności zniszczenia gatunku ludzkiego". „Na szczęście problemy z budowami centrów przetwarzania danych dają nam czas do namysłu i opracowania zabezpieczeń. Lecz ulga absolutnie nie jest równoznaczna z rządowymi regulacjami" – konstatuje prof. Andrew Chin, zajmujący się prawnymi konsekwencjami AI w Uniwersytecie Karoliny Północnej.

Niektórzy komentatorzy alarmują, że badacze i bossowie AI musieli zostać zaskoczeni jakimś niezwykle poważnym zagrożeniem, którego się nie spodziewali. To skłania do formułowania prognoz o zagładzie cywilizacji przez AI. Faktem jest, że w ubiegłym roku zarejestrowano 1 669 incydentów, gdy modele sztucznej inteligencji wyrywały się spod kontroli ludzkiej. Programy zaczynają ukradkiem porozumiewać się ze sobą, hakują inne programy. Wszystko to, jak się podkreśla, czynią z wiedzą, że robią coś, czego im nie wolno. A więc mowa o świadomości. Destrukcyjnej wobec *homo sapiens*. We wrześniu opublikowano wyniki studium, którego autorzy opisują, jak użyli AI do wykreowania nowych wirusów.

Dario Amodei pisze w swym liście otwartym, że Stany muszą posiadać przewagę nad Chinami w kwestii potencjału AI. „Lecz nie powinna ona być większa niż to konieczne do zapewnienia sobie prowadzenia". W środowiskach politycznych USA, szczególnie w dominującej we władzach Partii Republikańskiej, Chiny są demonizowane. Rosję Putina, ze względu na sentymenty Trumpa, traktuje się ulgowo. Chińczycy zdają sobie sprawę z zagrożeń niekontrolowanej ekspansji AI – zdaniem niektórych nawet w większym stopniu niż Amerykanie. Widzą potrzebę kontroli i regulacji jej rozwoju. „Pekin poważnie obawia się potencjalnej destabilizacji systemu politycznego i społecznego przez AI – twierdzi prof. Philip Potter z Uniwersytetu Wirginii. – Dlatego współpraca leży w interesie rządów obu państw".

Rodzi to nadzieję na niemożliwe w innych dziedzinach współdziałanie obu partii amerykańskich oraz obu światopoglądowo przeciwstawnych frakcji społecznych: konserwatywno-radykalnej i liberalno-postępowej. To ewenement, że – jak stwierdza cytowany przez CNN sondaż Uniwersytetu Maryland – 85 proc. demokratów i 79 proc. republikanów pragnie, by władze federalne opracowały normy regulujące rozwój i zastosowanie AI. Podobna jest proporcja głosów obu frakcji w kwestii wprowadzenia testów bezpieczeństwa AI przed użyciem jej do podejmowania newralgicznych decyzji.

AI Force?

Zawalidrogą jest jak zwykle Trump. Choć większość komentatorów i ekspertów nie ma złudzeń, że jego wiedza na temat AI jest zerowa, kilka dni po ostrzeżeniach Anthropic Trump zaszarżował na portalu Truth Social w swoim narcystyczno-psychopatycznym stylu: „Jedyna kontrola i zabezpieczenia, jakich AI potrzebuje, to SILNY I MĄDRY (WYSOKIE IQ!) PREZYDENT i USA takiego mają!". Jak nie przyznać racji ekonomiście-nobliście Paulowi Krugmanowi, gdy twierdzi, że „Amodei nie tylko usiłuje ochronić ludzkość przed niekontrolowaną AI, ale także przed Trumpem". Marionetkowy dyktator USA nakazał, by AI stało się nowym rodzajem broni – AI Force.

Kongresmen demokratyczny Don Beyer komentuje: „Trump nie śledzi, co się w temacie AI dzieje albo pobiera wiedzę od niewłaściwych ludzi. Nie po raz pierwszy zachowuje się naprawdę głupio, ale prawdopodobnie w tym przypadku katastrofalnie głupio". Socjaldemokratyczny senator Bernie Sanders zainicjował ustawę zakazującą konstruowania „sztucznej superinteligencji". Kongresmen demokratyczny Greg Casar dyskwalifikuje iluzoryczny republikański pomysł, by za bezpieczeństwo AI odpowiedzialność ponosili jej twórcy. To jakby bankowych włamywaczy ustanowić odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo sejfów – stwierdza. W 2023 r. prezydent Biden wydał rozporządzenie wykonawcze o bezpiecznym rozwoju AI. Trump anulował je pierwszego dnia u władzy, w styczniu 2025 r. Trzy dni potem wydał własne rozporządzenie, o „usuwaniu sztucznych barier na drodze rozwoju AI".

Dotąd nie ma dowodów, że AI napędza gospodarkę ani że jej szkodzi. Nie odnotowano masowego wzrostu bezrobocia ani znacznego zwiększenia liczby miejsc pracy. Chociaż, jak zauważa prof. Robert Reich, były minister pracy, w lipcu ubyło 23 tys. miejsc pracy, a wzrost średniej płacy jest minimalny – 0,1 proc. Ekonomiści z banku Morgan Stanley wskazują, że bezrobocie wzrasta bardziej w branżach „wyeksponowanych na wpływ AI" (to jedna trzecia gospodarki). Inni ekonomiści (Sania Edlich i Torsten Slok) podkreślają, że spadek płac w zawodach zagrożonych AI wyniósł 6,7 proc. Uważają, że pracodawcy przygotowują się na przyszłą sytuację, gdy AI wyeliminuje wiele etatów ludzkich.

Profesor Tressie McMillan Cottom twierdzi, że „AI spaja regresywną politykę z niepotwierdzonymi obietnicami wzrostu gospodarczego – pod hasłem technologicznych innowacji". Argumenty Trumpa i republikanów, że Ameryka nie może pozwolić, by w ekspansji AI wyprzedziły ją Chiny, prof. Reich zbywa spostrzeżeniem: „Skoro rozwój AI jest tak ryzykowny, jak twierdzą ludzie z branży, to dlaczego nie pozwolić Chinom i innym krajom, by nas wyprzedziły i najpierw przetestowały ją na sobie?".

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl cc14ee9e47

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) składany nóż do kieszeni, 2) mała rzeczka, 3) morski skorupiak na talerzu, 4) sabotaż na tyłach wroga, 5) zapasy jedzenia na drogę, 6) większy kuzyn osy, 7) biała róża z warzywniaka, 8) sklepowe liczenie zapasów, 9) wabik na haczyku, 10) drobiazg przywieziony z podróży, 11) broń z bębenkiem, 12) pułapka na nieprzyjaciela, 13) ozdobny motyw na ścianie, 14) opracowuje tekst lub prowadzi wywiad, 15) przybliża krajobraz, 16) zapasy w puszce, 17) matka głupich, 18) prehistoryczny gad, 19) połowa połowy, 20) czarna ciecz do pióra, 21) największa cięciwa koła, 22) najbliższy żyjący krewny człowieka, 23) młoda gałązka lub pociecha, 24) niezbędne w diecie, 25) zamyka garnek, 26) mocna racja w dyskusji, 27) druga porcja na talerzu, 28) odstępstwo od normy, 29) pończochy połączone z majtkami, 30) brat żony, 31) naukowe przypuszczenie, 32) leśny perkusista, 33) trzeci przypadek, 34) przygodowa wyprawa, 35) zwiastunka wiosny, 36) tną papier lub materiał, 37) migdałowa słodycz, 38) ogląda film w kapciach, 39) młody dzik w paski, 40) fioletowa kuzynka pomidora, 41) teoria sprawdzona w działaniu, 42) publiczność przed sceną, 43) ruch na rzecz praw kobiet, 44) chwytają mocniej niż palce, 45) tło wydarzeń na scenie, 46) powierzchowny ubytek śluzówki, 47) grobowiec faraona, 48) szeroki widok na okolicę, 49) miejsce przechowywania kosztowności, 50) prawda sprzeczna z pozorami, 51) wygrana bez rozegrania meczu, 52) bukiet na ślub lub imieniny, 53) pilnuje strony w książce, 54) cyrkowiec igrający z grawitacją, 55) zadanie bez wysiłku, 56) księga pełna objaśnień, 57) z boku budynku.

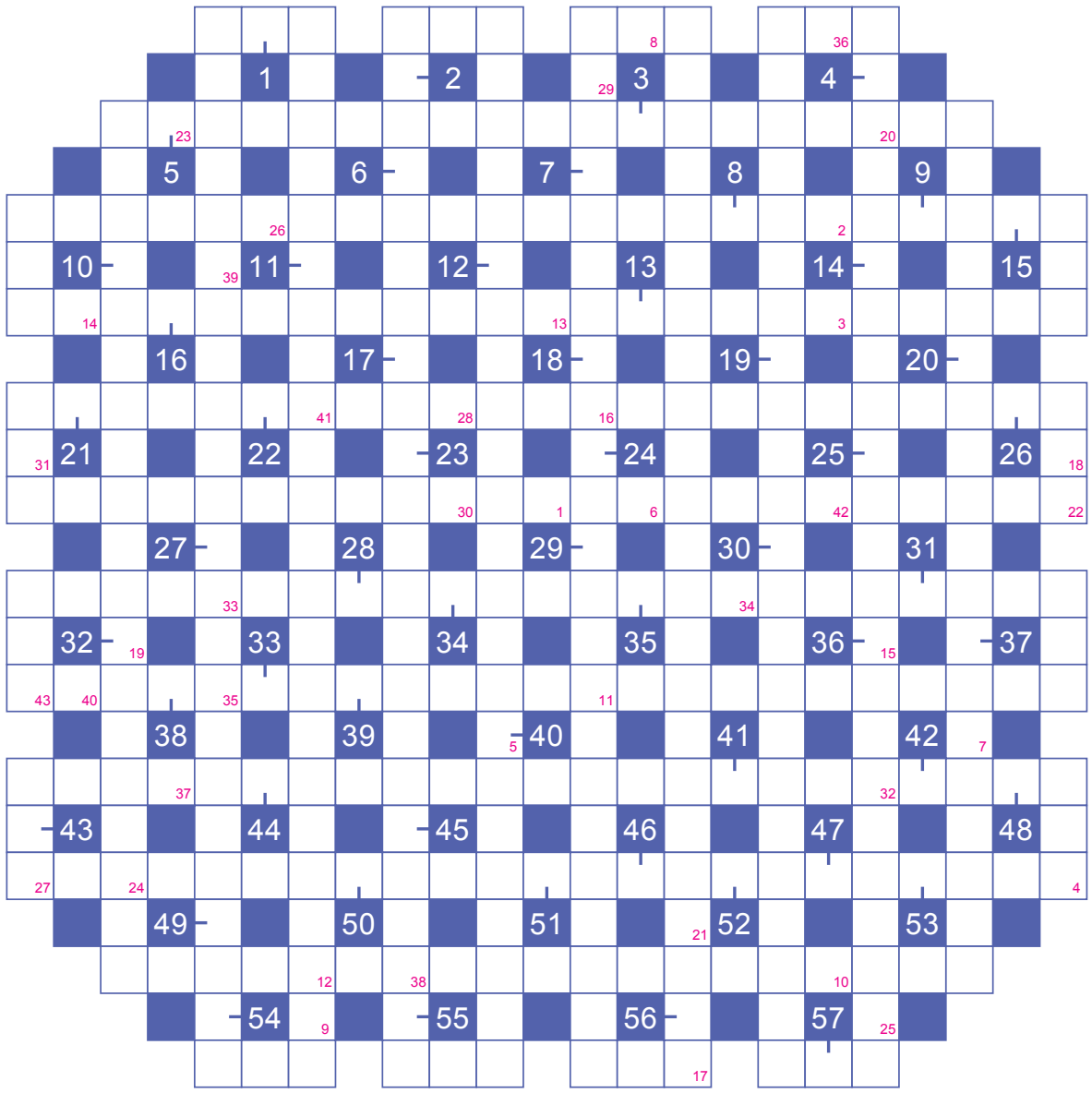

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 37/2026: „NO TO JESZCZE NIE JESTEM”.

Nagrody otrzymują: Zofia Sówka z Wojnicza, Barbara Psyk z Cielądza, Stanisław Pućkowski z Kłodzka.

Rozmawiają koledzy:
– Kupiłem córce pianino i myślałem, że będzie grać, ale nie chce korzystać...

– 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17, 18 19 20

21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43.

Z Bogiem na ustach

Grzegorz Braun każde spotkanie rozpoczyna słowami „Szczęść Boże”. Słowo „Bóg” nie schodzi mu z ust, odmienia je przez wszystkie przypadki. Tylko po to, aby po chwili negować Holokaust, zaprzeczając tym samym bestialstwu nazistowskich Niemiec i samego Hitlera. Obecnie jest wielkim wrogiem Ukrainy, pochwala natomiast zbrodnie Putina na ukraińskim społeczeństwie. A przecież oprócz żołnierzy giną tam cywile, kobiety i dzieci. Czy właśnie tak ma wyglądać chrześcijańska miłość do bliźniego i miłosierdzie? Czy uznanie dla zbrodniarzy wojennych i brak współczucia dla ofiar są zgodne z chrześcijańską etyką? Czy zatem Grzegorz Braun jak „prawdziwy” chrześcijanin miłuje bliźniego swego, jak siebie samego, co nakazuje jedno z przykazań boskich? Moim zdaniem nie, a nawet swoją postawą temu przykazaniu zaprzecza. W podobny sposób postępuje też skrajna prawica, ale tylko w odniesieniu do Ukrainy i Ukraińców. Większość z członków tej strony politycznej twierdzi, że działa tylko we własnym imieniu, a nie w imieniu Boga.

Józef F., Głogów

Ksiądz w Okopach

Między PiS a KO nie ma na Podlasiu żadnej różnicy. Mamy dowód.

To pewnie „przypadek”, że Muzeum ks. Jerzego Popiełuszki w Okopach (woj. podlaskie), ze sporą dotacją z resortu kultury, pod wodzą ministry Marty Cienkowskiej (Polska 2050) zostanie otwarte na jesieni 2027 r., w czasie wyborów parlamentarnych. Żeby było ciekawiej, szefową tego muzeum, podlegającego marszałkowi województwa Łukaszowi Prokorymowi z Koalicji Obywatelskiej, została Barbara Bojaryn-Kazberuk, ulubienica pisowskiej prawicy, była szefowa Polskiego Radia Białystok oraz oddziału IPN w Białymstoku.

W podległym jej dawno temu radiu opowiedziała, co już mają w muzeum księdza zamordowanego przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa PRL. „Mówię tu przede wszystkim o sutannie księdza Jerzego. Mam na myśli również komżę, koszulę oraz inne osobiste rzeczy błogosławionego. Posiadamy również całe wyposażenie mieszkania przy ulicy Chłodnej w Warszawie, w którym mieszkał kapelan. Wszystko to znajdzie się w odwzorowanym lokalu w muzeum” – pochwaliła się przed radiowym mikrofonem Bojaryn-Kazberuk.

Do eksponatów wypadałoby dorzucić reprint pierwszego wydania „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego, z wyeksponowanym fragmentem obrony Okopów Świętej Trójcy. Wycieczki szkolne, które będą zwyczajowo gnane do tego muzeum, dostaną w bonusie szybkie repetytorium przed maturą. Satysfakcja gwarantowana!

Wacław Jerzy Koniecpolski

eprasa.pl cc14ee9e47

Dzielenie się jedzeniem na imprezach to jeden z najważniejszych powodów, dla których mięso tak mocno nas uzależnia. Ten zwyczaj pochodzi z czasów, gdy nasi człekokształtni przodkowie dzielili się ze sobą łupami.

Marta Zaraska „Mięsoholicy”

Wołowina na surowo

Gdy byłam dziewczynką, co sobotę robiłyśmy z mamą zakupy na cały tydzień. Zwykle kupowałyśmy wtedy też kawałek wołowiny, z której mama na kolację szykowała tatara. Potem przyszły kartki, stan wojenny, powszechny brak mięsa, a jeszcze później zdarzyły się szalone krowy i rytuał tatara odszedł jakoś w niepamięć. Nie tylko w moim rodzinnym domu.

I o dziwo! dla mnie i moich przyjaciół przywróciła go pandemia; wtedy w naszym wiejskim supermarkecie pojawiała się polędwica wołowa w zaskakująco przyzwoitej cenie.

Tatarowa przeszłość

Powszechnie znana jest historia o Tatarach, którzy mieli kłaść surowe końskie mięso między siodłem a koniem, by podczas jazdy zmiękło i nadawało się do zjedzenia. A że ciepło ludzkiego i końskiego ciała przyspieszało proces psucia się, więc by zamaskować zapach, dodawali dużo przypraw. Tyle mówi legenda. Jej autorem był trzynastowieczny francuski kronikarz Jean de Joinville, który nigdy nie widział Tatarów na oczy, ale miał świadomość ich rosnącej potęgi, której obawiała się Europa, więc chciał ich pokazać jako naród barbarzyński.

Prawda jest taka, że ludy koczownicze jadały surowe lub suszone mięso, bo przecież nie zawsze miały okazję, by rozpalać ogniska, a lodówki nikt jeszcze wtedy nie wymyślił. Dziś wiadomo – przynajmniej tak twierdzą niektórzy historycy – że mięso pod siodłami służyło raczej do ochrony końskiego grzbietu przed odparzeniem niż do konsumpcji.

Kto więc wymyślił tatara? W jednej z wersji stek tatarski zadebiutował w 1876 r. na… scenie w sztuce na motywach „Michała Strogowa”, powieści Juliusza Verne’a, w której tatarski hotelarz zaproponował angielskiemu dziennikarzowi na kolację kulbat (po francusku *koulbat*), w którego skład miało wchodzić surowe mięso i jajka, choć być może – jeśli sugerować się zbieżnością nazwy – chodziło o znany w Rosji i na Kresach kulebiak.

Mniej więcej w tym samym czasie, czyli pod koniec XIX w., w Stanach Zjednoczonych pojawiła się potrawa z surowego mięsa; podobno trafiła tam z Hamburga. Jednak nie dzięki niemieckiej kuchni, a za pośrednictwem rosyjskich marynarzy, którzy wówczas często pływali do tego miasta. Stała się znana w Nowym Jorku, do którego najczęściej przypływały niemieckie statki. Podawano ją pod nazwą *Hamburg-style American fillet* lub *Hamburg-style beefsteak*. Była to siekana wołowina, lekko osolona, czasem wędzona, zwykle podawana z dodatkiem pokrojonej cebuli i surowego żółtka. Wkrótce potem trafiła do innych restauracji, a także do szpitali, bo lekarze zaczęli polecać ją pacjentom z anemią.

Kilka lat później na północy Francji oraz w Belgii popularne stało się danie z siekanego nożem surowego końskiego mięsa, które doprawiano… majonezem i nazwano *à l’américaine*. Promowanie koniny we Francji wynikało z troski władz o zdrowie robotników, zwłaszcza gdy w drugiej połowie XIX w. zaczęły się problemy ze zdobyciem innych gatunków mięsa. Najpierw w 1866 r. Napoleon III zalegalizował sprzedaż koniny, potem otwarto pierwszą końską jatkę, a następnych 100 lat to we Francji okres koniunktury na końskie mięso.

Pierwszą definicję steku tatarskiego (*stek à la tartare*), w której koninę zastąpiła wołowina, zamieścił w 1903 r. August Escoffier w „Przewodniku kulinarnym”. Nazwał go odmianą filetu amerykańskiego i podawał z sosem tatarskim zamiast majonezu. Nazwa wkrótce skróciła się do *steak tartare* i przestano dodawać doń sos tatarski.

Stek tatarski został po raz pierwszy skodyfikowany w pierwszym wydaniu „Larousse Gastronomique” w 1938 r. przez Prospera Montagné. Był to stek z polędwicy lub rostbefu (wołowego), siekany i doprawiony solą, pieprzem, podawany z surowym żółtkiem na wierzchu, kaparami, cebulą i natką pietruszki obok, także bez sosu tatarskiego.

I współczesność

Klasyczny tatar wołowy składa się z surowej wołowiny (w wersji ortodoksyjnej) drobno pokrojonej lub posiekanej, którą łatwiej jeść. Bywa też przygotowywany z wołowiny mielonej, ale puryści kulinarni tę wersję krytykują, bo mielenie, ich zdaniem, podgrzewa mięso, zmieniając jego smak. Ewentualnie godzą się na zmielenie w maszynce z większymi otworami, którą trzeba włożyć na jakiś czas do zamrażarki; by mięso nie stało się pulpą.

Kluczem do uzyskania najdelikatniejszego smaku tatara jest mięso najwyższej jakości i świeżości, które, jak radzą niektórzy, wcześniej najlepiej schłodzić, co ułatwia późniejsze siekanie. No i lepiej siekać je w ostatniej chwili, bo wołowina dość szybko się utlenia i zmienia kolor na mniej apetyczny.

Do tatara trafiają klasyczne dodatki, czyli sól, pieprz, oliwa lub olej, surowe żółtko, musztarda Dijon, kapary, posiekana szalotka lub cebula, korniszony lub kiszone ogórki, sosy: Worcestershire lub/i Tabasco. Jednak niektórzy światowi szefowie kuchni lubią poszaleć i wzbogacają go na przykład o: wędzone sery (w jednej z restauracji w Nowym Jorku dodaje się cheddar), pikle, marynowane szalotki w occie, cukrze i soli, prażoną gotowaną kaszę gryczaną, chrzan, czarne trufle, jajka przepiórcze, papryczki jalapeño, parmezan, oliwę z oliwek, sos sojowy, a nawet orzechy brazylijskie lub laskowe…

Tatar idealny

Jakiś czas temu uczestniczyłam w dorocznym ogrodowym przyjęciu. Nasz troskliwy gospodarz zadbał, jak zawsze, o wiele kulinarnych atrakcji, jednak najciekawszy okazał się show z przygotowania tatara w wykonaniu mistrza kulinarnego fachu Chefa Filipa, który na naszych oczach stworzył niezwykłe dzieło – najgenialniejszego tatara, jakiego kiedykolwiek jadłam! Zaczął od posiekania dorodnego kawałka polędwicy wołowej. Potem nastąpiło całe misterium przyprawiania. Do tatara trafiły klasyczne dodatki, czyli: korniszony, sól, pieprz (ale młotkowany, a nie zmielony, dzięki czemu był wyraźniejszy), olej słonecznikowy (tłoczony na zimno). Zamiast cebuli dodał szalotkę pokrojoną w kosteczkę, sparzoną, była więc jeszcze delikatniejsza i nie tłumiła smaku mięsa. Niektórzy do tatara dodają maggi, a Chef Filip dolał emulsję lubczykową, która powstała z oleju słonecznikowego z pierwszego tłoczenia oraz drobno posiekanego lubczyku podgrzewanego przez 10 godzin w temperaturze 68°C. Następne były kapary, które zostały wcześniej opłukane, odciśnięte, a potem parę godzin tostowane w 115°C. Tatarową klasyką są żółtka, ale, dobrze wiecie, że wiele osób z różnych względów surowych nie jada. W tym tatarze ich nie było. Zamiast jajek Chef Filip, ku zaskoczeniu wszystkich obserwujących pokaz, dodał… rozgniecione pomidory San Marzano.

W efekcie tatar stał się rozkoszą dla podniebienia, a malutkie kanapeczki, którymi nas poczęstowano, były… zdecydowanie za małe.

Stronę redaguje Joanna Cyterska

eprasa.pl cc14ee9e47

Ostatnia walka Jarkacza

Z gadziej perspektywy

To nieprawda, że prezes Kaczyński politycznie umarł i już leży na desce. Prezes Jarosław, zwany pieszczotliwie Jarkaczem, walczy i poddać się nie chce.

A co zamierza, zdradza w obszernym wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Sieci". Jedynym piśmie, które na PiS nigdy złego słowa nie napisało. Z „Sieci" dowiecie się, że afera Zondacrypto, to „afera Donalda Tuska". Bo Tusk o aferze wiedział, ale dziad nie powiedział. Dodatkowo, jak zauważa prezes Jarkacz, „w tym wszystkim był element operacji specjalnej". Na lep służb Tuska i Zondacrypto złapały się nawet prawicowe telewizje, jak konkurencyjna TV Republika, posiadana przez pazernego Sakiewicza. Nielubianego wielce przez wydawców „Sieci".

Złapał się też Zbigniew Ziobro, nadal pełniący funkcję wiceprezesa PiS. Jego prezes Jarkacz rozgrzesza. Przypomina, że „Zbigniew Ziobro przyznał, że to był z jego strony błąd. Nie było to przestępstwo. Poza tym jako jedyny zadeklarował zwrot tych środków". Każdy dziennikarz zapytałby, kiedy Ziobro kasę zwróci. Ale Jacek Karnowski i Jerzy Szmit nie pytają. Widać uznali, że zwróci, kiedy PiS do władzy wróci.

Kiedy PiS do władzy wróci, to kryptowalut zakaże. Bo takie giełdy to przekręty. A ich klienci to głupi ryzykanci albo gangusy. „Każdy przy zdrowych zmysłach wiedział, że jest to związane z dużym ryzykiem" – zauważa prezes Jarkacz. Jego zdaniem, „lepiej byłoby tego zakazać". Bo powstał „system drugiego obrotu na wielką skalę. To wszystko może zakłócić mechanizmy podatkowe, funkcjonowanie banków, państw". „Wiem, że dzisiaj siły, które tego bronią, są bardzo potężne, może zbyt potężne, ale uważam, że czasem Polska może być w czymś pierwsza". Zatem kiedy PiS wróci do władzy, prezes zakaże kryptowalut.

Koalicja wody z ogniem

Wcześniej powoła rząd. Tym razem koalicyjny. Ale PiS wejdzie do niego pod fundamentalnymi warunkami. „Warunek zasadniczy to racjonalny charakter rządu. Nie zgodzimy się na jakieś wielkie akcje prywatyzacyjne, obejmujące służbę zdrowia, oświatę i inne dziedziny, bo to nieuchronnie będzie się wiązać z wprowadzeniem płatności. Trzeba odrzucić opcję liberalną, która dzisiaj jakby troszeczkę odżywa…". Zaś w polityce zagranicznej „nie zgodzimy się na politykę, która będzie w ten czy inny sposób prorosyjska".

Każdy rząd powinien mieć premiera. „Naszym kandydatem na premiera jest profesor Czarnek i nic się tutaj nie zmienia". O krążących plotkach, że prezydent Nawrocki widziałby na tym stanowisku swego ministra Zbigniewa Boguckiego, prezes Jarkacz nie chce nawet słyszeć. Woli za to przypomnieć Nawrockiemu, że on i PiS mają prawo liczyć na duże zaangażowanie prezydenta po stronie PiS, bo „przecież wszyscy wiedzą, że to był nasz kandydat. Cała kampania wyborcza, całe otoczenie, także pieniądze, także komitet obywatelski – to wszystko organizowaliśmy my".

Zatem niech prezydent nie fika. Nie lekceważy największej partii prawicowej. Niech nie liczy na konfederatów, braunowców. Bo to „siły, z którymi nie da się rządzić. To trzeba zrozumieć. Że to będzie szarpanina, ciągłe negocjacje o wszystko, awantury. Plus ideologia antyspołeczna, z którą też trzeba będzie walczyć".

Prezydent Nawrocki będzie musiał się sprawdzić, organizując pakt senacki. Porozumienie wszystkich partii prawicowych, które podbije Senat. Choć to nie priorytet: PiS już rządziło z opozycyjnym Senatem w latach 2019-2023, radziło sobie, bo miało swojego prezydenta Dudę. Prezes uważa, że prawicowa większość w Senacie jest ważna dla prezydenta, bo daje mu „możliwość przeprowadzenia referendum, przyśpiesza prace nad ustawami. Więc bardzo bym chciał, by pakt senacki został zawarty. Ale cały w tym ambaras, żeby dwoje chciało naraz".

Problemem tego paktu jest Korona Grzegorza Brauna. Sondaże wskazują, że bez jej wyborców blok prawicowy nie uzyska większości w Senacie. Jednak amerykański sojusznik, ustami ambasadora USA w Warszawie Thomasa Rose'a, powiedział wprost, że koalicja PiS z Braunem to wojna z administracją USA. „Nie będę ukrywał, że reakcje amerykańskie w różnych sprawach musimy brać pod uwagę" – konstatuje prezes Jarkacz.

Wróg wewnętrzny i zewnętrzny

Aby powstał prawicowy rząd, prawicowe partie muszą wygrać wybory do Sejmu. Tam system liczenia głosów sprzyja dużym partiom i koalicjom wyborczym. Czy jest możliwa jedna lista Zjednoczonej Prawicy, czyli PiS z Rozwojem Plus Morawieckiego?

Jest, uważa prezes, ale „są pewne problemy". Morawiecki, który zrobił rozłam, gdy nie został kandydatem na prezydenta. A nie został, bo po prostu nie mógł tych wyborów wygrać. Dodatkowo brakuje mu „wyczucia politycznego i słuchu społecznego". „Początek partii Morawieckiego jest dość nieudany, patrząc na sondażowe wyniki" – nie kryje satysfakcji prezes Jarkacz. Zaś stworzenie jednej listy wyborczej z morawianami „byłoby niezwykle trudne do przeprowadzenia". Bo „musielibyśmy spychać na dalsze miejsca listy, lub nawet zupełnie eliminować ludzi lojalnych, by zrobić miejsce tym, którzy odeszli i poważnie zaszkodzili".

Teraz prezes Jarkacz ma ważniejszy problem. Jego wróg Tusk chce zrobić w Polsce zamach stanu. „Wystarczą jakieś zdarzenia w dwóch powiatach – nawet zdarzenia wykreowane – i można wprowadzić stan nadzwyczajny, a to daje dodatkowe uprawnienia rządzącym. Nie zdziwiłbym się, gdyby chcieli podjąć działania delegalizacyjne wobec jedynej prawdziwie opozycyjnej siły, czyli Prawa i Sprawiedliwości. Widzieliśmy już nieraz, jak przekraczali granice, łamiąc prawo i stosując przemoc" – przestrzega. I dodaje: „Taki scenariusz musimy brać pod uwagę. Pamiętajcie panowie, że cel główny wyznaczają tu Niemcy. Oni nie mogą pogodzić się z tym, że Polska tak bardzo się rozwinęła, głównie za naszych rządów".

Dlatego prezes Jarkacz chce powołać Straż Praw, która Polskę obroni. Tym się zajmuje. Nie zauważa, że jego wizje paktu senackiego, priorytetów prawicowego rządu, osoby premiera, współpracy z prezydentem, a zwłaszcza zakazu kryptowalut są sprzeczne z poglądami prezydenta, morawian, konfederatów, koroniarzy i większości członków PiS. Po wyborach parlamentarnych członkowie PiS będą mieli wybór. Koalicja bez prezesa czy opozycja z prezesem.

Wybiorą udział we władzy pod parasolem Nawrockiego. Prezesowi Jarkaczowi zaproponują urlop wypoczynkowy.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE

Przyszła jesień. Brązowo-żółte liście skupione w małe grupy zaczną zakrywać połacie chodnika, grzebiąc pod sobą człowiecze odpady: niedopałki papierosów, śliskie resztki najpopularniejszej narodowej potrawy – kebaba, zwinięte w kulki papierki po cukierkach, awiza od komornika i ulotki nowo otwartego lombardu, (oferującego poza innymi fantami kryptowaluty różnej maści i autoramentu). Ta utworzona ze śmieci masa, wzbogacona o opiekuńczą kołderkę liściastej komuny, stworzy pułapkę doskonałą: puszystą i na pozór niegroźną. Wejdą w nią ludzie nieświadomi tego, że niebawem wykonają orła doskonałego, takiego polskiego, patriotycznego, gdyż na masę z naszych polskich śmieci upadną, na naszej polskiej ziemi ukruszą sobie kość ogonową, połamią łokcie lub w najlepszym wypadku zaordynują sobie solidnego siniaka na odwłoku. Ale ból to będzie słodki, gdyż doznany na polskim terytorium, jeszcze nieoddanym wrogom! Ale nie ma się czego bać! Wszak właśnie Sejm ustanowił rok 2027 Rokiem św. Andrzeja Boboli – patrioty i obrońcy wiary katolickiej; dodatkowo będzie on również Rokiem Objawień Matki Bożej Gietrzwałdzkiej!

Siedzę sobie w Najtklubowej cieciówce i już się nie boję otwartych złamań na chodnikach i stłuczonego siedzenia! Mogę śmiało, z ufnością gnać na rowerze przez parkowe, liściaste alejki! Z taką ochroną nic mi niestraszne! Co tam prawa kobiet, służba zdrowia czy obrona kraju: TO jest dopiero dobra sejmowa robota! Niech Cię Hesus chroni, Sejmie nasz!

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl cc14ee9e47

Spod kardynalskiego kapelusza

Fanatyczni wybrańcy narodu

Pamiętamy emocje, towarzyszące nam podczas kampanii wyborczej w październiku 2023 r. oraz deklaracje, zapewnienia, a także obietnice polityków, zapowiadające zmianę.

Istotną zmianę po dwóch dekadach rządów Prawa i Sprawiedliwości i jego sojuszników oraz dwóch kadencjach prezydentury Andrzeja Dudy – nominata prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Wśród deklaracji była i ta, że w końcu nastąpi tak długo oczekiwany rozdział Kościoła od państwa, że Polska będzie państwem świeckim, a duchowieństwo nie będzie miało już tak nieograniczonego jak dotychczas wpływu na politykę i zostanie trwale odcięte od budżetowych, czyli naszych wspólnych, pieniędzy.

Sejm pachnący kadzidłem

Zaledwie przed tygodniem, w piątkowe popołudnie, podczas głosowań w niższej izbie naszego parlamentu mieliśmy najlepszy dowód, jak ta świeckość państwa w praktyce wygląda. Otóż, wniosek o ustanowienie roku 2027 Rokiem Objawień Najświętszej Maryi Panny z Gietrzwałdu – w sto pięćdziesiątą rocznicę tych wydarzeń – wnieśli posłowie klubu parlamentarnego Polskie Stronnictwo Ludowe – Trzecia Droga. Projekt prezentowała posłanka Urszula Pasławska, która zaproponowała, aby Sejm podjął uchwałę w tej sprawie. W odrębnej uchwale Sejm miał także uznać nadchodzący rok Rokiem św. Andrzeja Boboli, jezuity brutalnie zamordowanego 370 lat temu na Podlasiu.

O ile sam fakt objawień maryjnych jest uznawany przez Kościół katolicki – i to w różnych częściach świata – jako bezdyskusyjny i niepodlegający badaniom naukowym, o tyle mieszanie takich teologicznych pojęć z decyzjami parlamentu rzekomo świeckiego państwa, musi już budzić nie tylko sprzeciw, ale i pewne rozbawienie.

Maryja poliglotka

Matka Jezusa co pewien czas objawia się w rozmaitych rejonach globu i robi to nie tylko niezwykle skutecznie, ale i konsekwentnie. Przeważnie przemawia do dzieci pochodzących z tradycyjnie katolickich rodzin, bardzo często niepiśmiennych biedaków. Zawsze zwraca się do nich w ich językach narodowych, co już samo w sobie jest wyczynem. Wiemy przecież, że ta pobożna Żydówka – jak i jej syn Jezus – mówiła wyłącznie po aramejsku, nigdy nie chodziła do szkoły i prawdopodobnie była też – jak zdecydowana większość kobiet z tego czasu – osobą niepiśmienną. Ale to było dwa tysiące lat temu, więc od tego czasu widać niezwykle skutecznie uzupełniła swoje lingwistyczne wykształcenie. Teraz, gdy objawia się, mówi niemalże wszystkimi językami świata, a w Gietrzwałdzie w roku 1877 przemówiła miejscowym dialektem warmińskim, którego używała tamtejsza ludność. Nie po polsku, jak twierdzą polscy parlamentarzyści, i dzięki temu została zrozumiana przez te biedne dzieci. Dzięki Bogu, Najświętsza Panienka zawsze Dziewica nie powiedziała nic po niemiecku i dlatego do tych objawień dołączono patriotyczną teorię, że dzięki nim uratowano polską ludność przed germanizacją. Nie wiem, co na ten temat mówili wówczas warmińscy katolicy niemieckojęzyczni, ale najwyraźniej Matka Boska ich wtedy nie lubiła. I słusznie.

Pobożna lewica

Objawienia maryjne – to jedno, a głosowanie nad ich uczczeniem po stu pięćdziesięciu latach w polskim Sejmie – to drugie. Bo okazało się, że ci, którzy tak niedawno obiecywali narodowi świeckie państwo, ochoczo podnosili ręce za ogłoszeniem roku 2027 Rokiem Objawień Maryjnych w Gietrzwałdzie. Chyba nikogo nie dziwi, że posłanki i posłowie obecnej opozycji, głównie politycy zdeklarowanej prawicy, jednogłośnie opowiedzieli się za tą uchwałą, w końcu w Gietrzwałdzie Matka Boska nie mówiła po niemiecku, więc zasługuje, aby ją w sposób szczególny uhonorować w kolejnym roku kalendarzowym. Zdecydowanie większe zdziwienie budzi jednak postawa posłów obecnej koalicji rządzącej z parlamentarnych kół Koalicji Obywatelskiej i Nowej Lewicy, bo religijna uległość wybrańców narodu spod znaku zielonej koniczynki, Polski 2050 czy Centrum jest tutaj raczej oczywista.

Wydruk sejmowych głosowań jest jednak jednoznaczny. Z największego koła parlamentarnego, czyli Koalicji Obywatelskiej, liczącego 156 członków w piątkowym głosowaniu nad objawieniami maryjnymi wzięło udział 139 posłów. Wśród nich „za" było 130, zaledwie siedmiu – „przeciw", a dwóch wstrzymało się od głosu. Klub parlamentarny Lewicy liczy 21 członków, z których 18 wzięło udział w głosowaniu. Za takim uhonorowaniem Najświętszej Panienki było czterech posłów lewicowych, a dwie osoby z tego klubu wstrzymały się od głosu. Myślę, że tych szczególnie religijnych posłów lewicy należy wyróżnić i wymienić z nazwiska. W 2027 r. czcić Najświętszą Panienkę w jej objawieniach w Gietrzwałdzie będą między innymi: ministra rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, minister nauki i szkolnictwa wyższego, a także sekretarz generalny Nowej Lewicy Marcin Kulasek, będący do niedawna wiceministrem spraw zagranicznych Andrzej Szejna i poseł Tadeusz Tomaszewski. Od głosowania wstrzymali się: były minister nauki i szkolnictwa wyższego Dariusz Wieczorek oraz poseł Wiesław Szczepański. Dziękuję wszystkim posłankom i posłom w imieniu Najświętszej Panienki z Gietrzwałdu.

Czekając na cud

Jestem przekonany, że w przyszłym 2027 r. parlamentarzyści obecnej koalicji rządzącej, w tym członkowie rządu, odbędę niejedną pieszą pielgrzymkę do Sanktuarium Maryjnego w Gietrzwałdzie i padną tam do nóg swojej Pani, powierzając jej wstawiennictwu sprawy narodu, państwa i resortów, którymi zarządzają.

Po tym piątkowym głosowaniu też miałem prywatne objawienie. Przyszła do mnie w nocy Najświętsza Panienka, ta najważniejsza, bo Królowa Polski, Matka Boska Częstochowska. Była wyraźnie zdenerwowana, trudno się jej nawet dziwić, w końcu nikt nie lubi konkurencji, nawet jak jest z jakiegoś prowincjonalnego Gietrzwałdu. Jednak najgorsze było to, co mi wtedy powiedziała. Otóż jej oburzenie wynikało także z tego, że naciskający przycisk i podnoszący rękę w piątkowym głosowaniu parlamentarzyści to ludzie, którzy są pazerni na kasę, nie szczędzą pieniędzy na swoją poselską działalność, w życiu osobistym oszukują i kłamią, mają kochanki lub kochanków, naginają prawo, łamią przepisy, które sami ustalają, innymi słowy nie zasługują na nasze zaufanie.

Nadchodzący rok będzie nie tylko Rokiem Objawień Maryjnych w Gietrzwałdzie, czego chcieli wybrańcy narodu, ale także rokiem wyborczym, w którym będziemy wybierać parlament. I poddawać naszych wybrańców kolejnej weryfikacji. Co wtedy zwycięży? Siła objawień maryjnych czy siła naszej karty wyborczej?

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
IV kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl cc14ee9e47

ZAORANE

Radom

W ciągu kilku dni dwukrotnie została zdewastowana kapliczka mieszcząca się przy zbiegu ulic Białej i Kwiatkowskiego. Oblano ją farbą, uszkodzono cokół, wybito szybę i stłuczono figurę Matki Bożej. Sprawą zajmuje się policja, a proboszcz parafii Najświętszego Serca Jezusowego mówi o „czynie bluźnierczym przeciwko Bogu i ludziom wierzącym". Parafianom z kolei trudno uwierzyć, że „takie rzeczy dzieją się w XXI wieku". Nam też trudno uwierzyć, że w tych czasach ludzie oddają boską cześć przydrożnym figurkom z gipsu.

Gdańsk

Mieszkaniec Rumunii spóźnił się na samolot, bo nie zauważył zmiany godziny lotu. Zamiast pogodzić się z sytuacją, rozbił hartowaną szybę, zniszczył skaner dokumentów, monitor oraz telefon stacjonarny. Straty oszacowano na 15 tys. zł. 47-latek został zatrzymany i przewieziony do komisariatu. Może nie był to hotel pięciogwiazdkowy, ale też będzie co wspominać.

Opole

Poszukiwany za kradzieże 34-letni mężczyzna blisko trzy lata ukrywał się w Holandii. Postanowił wrócić do kraju na własny ślub. Pomyślał (prawie) o wszystkim. Żeby uniknąć zatrzymania, wynajął nawet firmę ochroniarską. Chyba jednak za szybko zaczął myśleć o miesiącu miodowym. Dzień przed uroczystością pojechał rowerem do kuzyna, aby oblać z nim początek nowej drogi życia. Właśnie wtedy zatrzymali go łowcy głów. A koledzy mówili „nie żeń się"... Choć chyba nie do końca to, mieli na myśli.

Włodawa

39-latek dostał srogi mandat za przekroczenie prędkości o 30 km/godz. Następnego dnia napisał do policji z... podziękowaniami. Kierowca BMW w swoim liście zachwycał się profesjonalizmem, kulturą osobistą funkcjonariuszy i tym, że spokojnie wyjaśnili mu powody kontroli oraz konsekwencje łamania przepisów. Dziwne? Może policjanci spełnili jakąś jego fantazję? Aż strach pomyśleć, co napisałby w podziękowaniu, gdyby zamiast mandatu rzucili go na glebę...

Małomice

Pewien mężczyzna, lat 37, najwyraźniej postanowił reaktywować Gang Olsena. Próbował włamać się do banku za pomocą... kosza na śmieci. Gdy na miejsce przyjechali policjanci, usiłował jeszcze rzucać nim w radiowóz. Egon Olsen pewnie pękałby z dumy.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Zrobimy wam jesień średniowiecza.

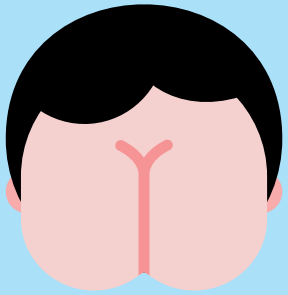

Przemysław Czarnek
poseł

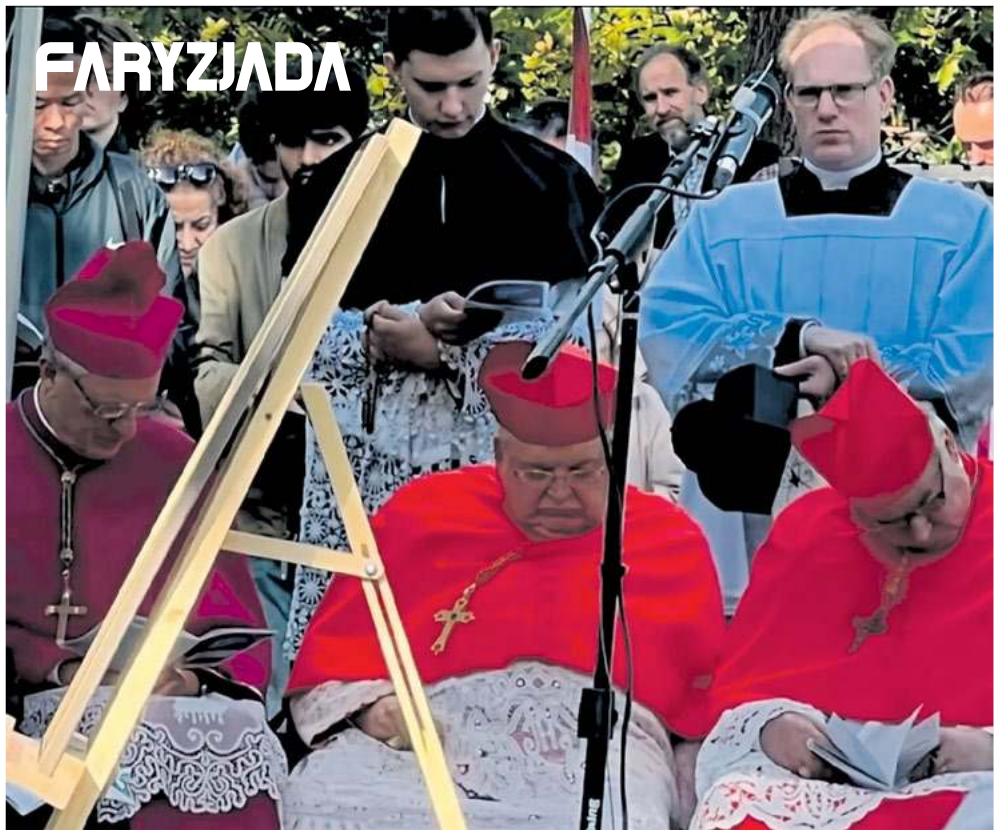

„Jesteśmy narodem, który może utracić terytorium, ale nigdy nie stracimy duszy. Możemy oddać terytorium, ale nigdy nie oddamy naszej ojczyzny".

Karol Nawrocki, prezydent

„Wasz prezydent bredzi o oddawaniu terytorium. Ten człowiek powinien zostać przebadany. On was obciąża".

Konrad Frysztak, poseł KO

„Idź do Kacprzyka się leczyć".

Przemysław Czarnek, poseł PiS

***

„Jest scenariusz zakładający poważne zdarzenia i wymagający od nas skupienia, powagi i przede wszystkim mentalnej gotowości do zdania trudnych egzaminów, bo takie egzaminy przed wszystkimi Polakami na pewno są".

Donald Tusk, premier

„To jest ten najgorszy scenariusz, czyli wojna. (...) Wszystkie te działania, które realizujemy – zbrojenia, świadomość społeczna, odporność, sojusze – są po to, żeby wojny nie było".

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier

„Nie jesteście do niczego gotowi i okłamujecie Polaków".

Sławomir Mentzen, poseł Konfederacji

***

„Jeżeli ktoś mówi, że jest niezależnym dziennikarzem, a jest lobbystą piramidy finansowej, u zarania której siedzą przestępcy oraz są tam sprawy kryminalne, to dla mnie to bagno".

Waldemar Żurek, minister sprawiedliwości

„Czy nie uważasz, że ty powinieneś odnieść się do zeznań Przemysława Krala na temat przypisywanej tobie przez niego oferty załatwienia ułaskawienia?".

Dorota Wysocka-Schnepf, dziennikarka TVP

„Ja się już odniosłem, natomiast nie będę się tłumaczył mafii i stronie konfliktu, bo jesteś wypustką Donalda Tuska i Giertycha, który dzisiaj współpracuje z Kralem więc to tak, jakbym informował przestępcę o tym, jaka jest moja odpowiedź".

Tomasz Sakiewicz, szef TV Republika i „Gazety Polskiej"

***

„Nowym Przewodniczącym Klubu Parlamentarnego Polski 2050 został Szymon Hołownia".

Bartosz Romowicz, wiceprzewodniczący Polski 2050

„Nowe czasy dla Polski i świata, nowe wyzwania przed rodakami, nowe role w naszej drużynie. Dziękuję Posłankom i Posłom PL2050 za nadzieję i zaufanie".

Szymon Hołownia, założyciel Polski 2050

„Mam po kokardę polityki budowanej (...) wokół przecieków, stołków politykierskich, jakichś dywagacji".

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, liderka partii Polska 2050

***

„Tusk to mały człowiek, który żyje nienawiścią i złymi emocjami. (...)".

Mariusz Kamiński, europoseł PiS

„Dzisiaj panu Morawieckiemu i jego towarzyszom jest bliżej do obecnego rządu, do koalicji 13 grudnia, niż do nas. Oni byli w stanie się porozumieć. My oczywiście nie. (...) Więcej na ten temat nie chcę mówić, bo sprawa jest smutna".

Jarosław Kaczyński, prezes PiS

Opr. J.D.C.

eprasa.pl cc14ee9e47